



524

Daniel Paweł Sliwicki
Księgozbioru Liczba 700



1000174511

200



Daniel Paweł Słiwicki

Księgozbioru Liczba 400

W KWESTJI ŻYDOWSKIEJ

X

Ks. JAN GNATOWSKI.

W kwestji Żydowskiej

PRZEDRUK Z „WIARY.”

Handwritten signature



Daniel Paweł Sliwicki
Księgozbioru Liczba 705

WARSZAWA

SKŁAD GŁÓWNY U GEBETHNERA I WOLFFA.

A. 16434

BIBLIOTEKA
UMCS
LUBLIN



N. ekon. 6

K. 455 | 57 | 67

Warszawa — Druk Synów St. Niemiry, Pl. Warecki 4.

I

Stoimy wobec likwidacji — idei.

Czy była słuszną? Czy zdrowe przyniosła owoce? Przypatrzymy się temu później. Na razie podnieść należy, że uderzało do niej wiele serc szlachetnych, że była podniętą niejednego zacnego czynu.

Okazała się złudzeniem: ale złudzenie to płynęło u wielu z miłości ojczystej czy przybranej ziemi.

Grób ma zawsze prawo do poszanowania choćby to był grób — idei.

Nie godzi się stawać przy nim, szydząc i klaszcząc w dłonie.

.

Idea asymilacji Żydów szła w parze u nas, jak wszędzie, z ruchem emancypacyjnym, rozpoczętym w końcu XVIII w. pod wpływem ówczesnych dążeń wolnościowych i rewolucyjnych.

Więcej niż pół wieku później, pod wpływem nowej nadciągającej burzy, idea ta odżyła i stała się przez cztery dziesiątki lat jednym z wybitnych i nienaruszalnych punktów narodowego programu, nieledwie uznanym przez ogół inteligencji dogmatem. Pracowano nad tem z dwóch stron przeciwnych, a charakterystycznym wyrazem tej jednomyślności jest z jednej strony słynna mowa Wielopolskiego do Żydów pełna kadzidła, jak bezpośrednio przedtem przemówienie do kleru pełne było gromów,—z drugiej sfabrykowana *ad hoc* legenda o Żydzie, chwytającym krzyż i unoszącym go w górę, gdy rannemu mnichowi wysunął się z dłoni...

Na całym świecie równouprawnienie Żydów łączyło się z włożeniem na nich ogólnopństwowych i obywatelskich powinności, z przerwaniem wiekowej tradycji odosobnienia, plemiennego egoizmu i wyznaniowej nienawiści. Tradycja ta, wywołana opłakanymi warunkami żydowskiego bytu, winna była ustać z zasadniczą przemianą warunków tych. U nas oczekiwano tego bardziej, niż gdzieindziej i na tej zmianie słusznie pokładano wielkie nadzieje.

Istotnie dla nas kwestja żydowska była daleko bardziej paląca, niż dla reszty świata; nigdzie przecie Żydzi nie znaleźli tak go-

ściennego przyjęcia i tak pomyślnych warunków bytu i nigdzie nie rozszerzyli się tak znacznie, nie zagnieździli tak głęboko. Polacy są niewątpliwie największymi asymilatorami pokojowymi w dziejach: obok Litwy świadczą o tem Prusy Królewskie, tak ściśle i tak szczerze zespolone z Rzptą mimo odrębnej narodowości, kultury, a części i religji; świadczą gruntownie spolonizowani Tatarzy, świadczą na Czerwonej Rusi Ormianie. Co uczyniono dla wyznawców Proroka, pokrewnych odwiecznym łupieżcom i wrogom, dla czegożby nie mogło stać się udziałem Żydów? Tatarzy nie byli przecie bliżsi od nich szczepem i wiarą! A asymilacja Żydów mogła przynieść nieskończenie większe korzyści ze względu na ich liczbę i na wpływ, zdobyty przez nich w handlowem pośrednictwie i w obrocie kapitałów. Jeżeli zaś byłaby ona w wysokim stopniu pożądaną dla narodu, stojącego na szczycie swej potęgi, o ileż większą miała wartość, gdy społeczeństwo znajdowało się w waruukach, krepujących jego rozwój, obliczonych na jego rozkład i upadek, podniecających sztucznie pierwiastki odśrodkowe!

Uchwycono się też asymilacji z powszechnym zapalem. W sferach blizkich „Gaz.

Codziennej“ i J. I. Kraszewskiego mówiono głośno o nowej Unji z Litwą... bez chrztu oczywiście, bo i uptymizm nie sięgał tak daleko, i bezstronność wyznaniowa nie pozwalała do czynności czysto religijnej przywiązywać wagi.

A jednak trudno nie przyznać, że wszystko, cokolwiek ruch ten pozytywnie przyniósł i co po nim dodatniego zostanie, przyniósł i zostanie przez chrzest. Uszlachczone rodziny neofitów wносиły do polskiego społeczeństwa znaczny zapas energii życiowej, talentu, pracy społecznej; wносиły też szczery patriotyzm i przywiązanie do katolicyzmu. Nie pozbywały się przytem odrazu i wrodzonych wad; byłoby jednak krzywdzącą niesprawiedliwością twierdzić, że wad było więcej niż przymiotów i że mądre prawodawstwo Rzptej, popierając tak energicznie asymilację przez chrzest przypuszczaniem do najwyższego w kraju przywileju, nie przyniosło krajowi korzyści. Długą byłaby litanja zasług i zasłużonych, gdybyśmy się ograniczyli samymi tylko Frankistami. A i dziś któż ośmieli się na serjo robić konwersjom z żydowstwa zarzut nieszczerości i samego tylko interesu? Bóg chyba, czytający w tajnikach serc i w ukrytych impulsach czynów, miałby prawo powie-

dzieć to w każdym poszczególnym wypadku. Trudno też zaprzeczyć, że w znacznej fa-landze nawróconych z judaizmu w ostatnich dwóch pokoleniach społeczeństwo nasze zyskało ludzi znakomitych umysłem i talentem, zacnych, ofiarnych, będących nieraz jego ostoją i ozdobą. Jeżeli zdarzali się i inni, dziwić się temu trudno i mieć pretensji nie godzi się: boć i w aryjsko-chrześcijańskim społeczeństwie bywają ludzie bardzo różnej wartości i nie sądzę, by wśród konwertytów z judaizmu stosunek dodatnich do ujemnych typów był gorszy. Owszem godzi się powiedzieć, że rodziny żydowskiego pochodzenia nieraz wybijały się na pierwszy plan społeczny wartością i zasługą. Trzeba zupełnej ciasnoty umysłu, żeby tego nie widzieć, jak trzeba godnej pożałowania ciasnoty serca, żeby tym dobrym Polakom i szczerym katolikom wypominać ich pochodzenie semickie, jak hańbę! Nie mówiąc już o początkach chrześcijaństwa, które nam przypomina każda świątynia i każdy krucyfiks, cóżby powiedzieli ci fanatycy antysemityzmu o tylu i tak znakomitych neofitach współczesnych, o Veicie, o Hermanie, o słynnym rabinie Drachu, oficjale biskupa Dupanloup, o Błogosławionym Libermanie, podniesionym na

ołtarze założycielu kongr. N. Serca Marji (z którą złączyła się dawniejsza kongr. S. Ducha)? Co o ks. Teodorze Ratisbonne i o cudownem nawróceniu jego brata Alfonsa, założyciela podwójnego zgromadzenia Ojców i Sióstr N. Panny z Syonu? Kto raz był w klasztornej kaplicy tych z żydowstwa nawróconych zakonnic, prawdziwych córek Syonu, kto słyszał w chwili Konsekracji podnoszący się nagle pod sklepienia chóralny śpiew, a raczej jęk rozdzierający duszę: „Przebacz Panie, przebacz ludowi swemu i nie bądź nań zagniewany na wieki!“ ten już nie potrafi czuć dla nieszczęsnego Izraela, mimo jego wiekowych win i dzisiejszych grzechów nic, nad bezmierne współczucie!

Jeżeli więc chodzi o asymilację przez chrzest, nie może być wśród chrześcijan, nie może być i wśród wiernych tradycji narodowej Polaków dwóch zdań. Nietylko ze stanowiska nadprzyrodzonego, ale i z narodowego fakt to dodatni, uwieńczony powodzeniem. Ale na *tej* asymilacji, jedynej, jaką znała Rzpta, nie ogranicza się współczesna idea asymilacyjna. Ma ona owszem bardziej jeszcze na celu asymilację tylko językową, cywilizacyjną i narodową.

Tej to asymilacji pionierem był „Izraelita“ i o niej przyjdzie nam mówić. Przy-

patrzemy się jej u nas, starając się zdać sobie sprawę z jej istotnego charakteru i rezultatów. Przypatrzymy się jej na Zachodzie, starając się wyświecić kwestję żydowską w tych krajach, przodujących kulturze, starając się wytłómaczyć stosunek tamecznego judaizmu zarówno do chrześcijaństwa i Kościoła, jak i do walki, prowadzonej przeciw Chrystusowemu krzyżowi—zastanowimy się wreszcie nad nową sytuacją, w jakiej znalazło się społeczeństwo nasze z chwilą bankructwa idei asymilacyjnej wśród Żydów, zamieszkujących polską ziemię i nad konsekwencjami, jakie mu z tego faktu wypadnie wyciągnąć.

A pisząc o tem wszystkim, uczynimy to *sine ira et studio*.

Res sacra miser. Zdaniu temu należy się miejsce nie tylko nad przytułkami nędzarzy, ale i nad pałacem niejednego z możnych tego świata. Bogaty w ziemskie dobra Izrael zasługuje z naszej strony na poszanowanie dlatego właśnie, bo jest bardzo nieszczęśliwym. Nieszczęśliwym w swych dziejach, będących tak często źródłem i tłómaczeniem jego zbrodni, nieszczęśliwym gdy jest przedmiotem nienawiści i prześladowania, nieszczęśliwym, gdy z uciśnionego przemienia się w prześladowcę, najnieszczę-

śliwszym, bo pozostaje „w cieniu śmierci,“ zaślepiony przeciw światłu Prawdy, miotający przeciw niej pianą szyderstwa i fanatycznej wściekłości, krzyczący dzisiejszym panom świata, jak przed wiekami motłoch jerozolimski w pretorjum przeciw Chrystusowi:

„— Crucifige!“

Nieszczęsny naród, z gorzej stokroć, niż Kainowem piętnem na czole, od tyłu wieków pogardzony i znienawidzony, nienawiści zbiornik i siewca: zaprawdę *miser i miserimus!*..

Mówić o nim będziemy z poszanowaniem, należnem nędzarzom.

II

Trudność rozwiązania kwestji żydowskiej wy pływa z wyjątkowej tragiczności losów żydowskiego plemienia.

Żydzi — to Wieczny Tułacz narodów, od tysięcy lat cel ogólnej nienawiści, pogardy, ucisku. Pod temi wpływami wyrobił się ich charakter. Ucisk wywołał płaszczenie się i chytrość. Z pogardy wyrodziła się arogancja. Z nienawiści — nienawiść, fanatyzm, nieprzebieranie w środkach walki z wrogiem, solidarność. Są to przymioty

i wady, dzięki którym wszędzie, gdzie są, Żydzi stali się odrębnym od otaczającego ich ogółu organizmem, prawdziwym państwem w państwie. Stać się niem musieli. Mieć do nich o to pretensję znaczyłoby to samo, co mieć ją do drzewa, które latami sztucznie naginane, wyrosło krzywo.

Gdyby nawet legendy o wybrykach nienawiści żydowskiej i wrogiego chrystjanizmowi fanatyzmu, w małej części tylko autentyczne, w daleko większej zmyślane i nieraz powagą Stolicy św. odparte, były wszystkie bez wyjątku prawdziwe, nie mógłby i wtedy dziwić się im nikt obeznany z krwawymi dziejami Izraela w wiekach średnich. A i temu niepodobna się dziwić, że w niewielu chwilach, gdy dzięki pomyslnemu dla nich, choć rzadko przynoszącemu im zaszczyt zbiegowi okoliczności Żydzi dochodzili do wpływu i potęgi w chrześcijańskich społeczeństwach, wpływ ten nie wychodził ogółowi na dobre i nie zostawił po sobie przychylniej pamięci. Taki przelotny błysk słońca, zawdzięczany jakiemu królewskiemu bankierowi lub królewskiej metresie, trwał zbyt krótko i niósł za sobą niezmiennie zbyt gwałtowny powrót nawałnicy, by mający chwilowo moc parjasowie nie wyzyskiwali go nietylko na swoją wy-

łącznie korzyść, ale o ile możności na szkodę i bodaj momentalne upokorzenie nienawistnych gojów.

Tak było, tak być musiało aż do czasów, gdy wielka Rewolucja, sama lub w późniejszym rozwoju swych idei, zniosła społeczne i polityczne przegrody, a między niemi i te, które w nieludzkiem upośledzeniu zamykały Ghetto żydowskie. Z jednym tylko wyjątkiem wszystkie państwa i narody europejskie przyznały Żydom równouprawnienie, jedne, jak Polska, bezpośrednio po ogłoszeniu Praw Człowieka we Francji, inne później. Po roku 48 emancypacja Żydów była już wszędzie faktem w całej pełni dokonany i ogólnym.

Jakie były jej następstwa?

Nie da się zaprzeczyć, że były one dla chrześcijańskiego ogółu w większej części państw europejskich pod wielu względami szkodliwe.

I znowuż, pospieszamy to podkreślić, z winy prawodawców raczej, niż z winy Żydów.

Emancypacja Żydów, jak wszystkie inne reformy wielkiej Rewolucji 89 r. i jej późniejszych naśladownictw, miała podwójny błąd zasadniczy: była doktrynerską i wywracała odwieczny porządek odrazu i bez

przygotowania, zamiast dochodzić do tego samego celu drogą ewolucji, jedyną w warunkach podobnych praktyczną. Ciemny, zabobonny, wiekową nienawiścią ku chrześcijańskiemu ustrojowi świata i ku wszystkiemu poza sobą przepojony motłoch żydowski znalazł się odrazu w pełni posiadania wszystkich praw obywatelskich, których znaczenia nie rozumiał i nie był w stanie traktować ich z ogólnego stanowiska, wyzyskując je natomiast dla specjalnie swoich korzyści i celów. Nie mogło być inaczej, skoro go nie przygotowano przez oświatę i stopniowe uświadomienie, skoro jednocześnie z daniem praw ogólnych nie nauczono obowiązków społecznych, skoro nie zmieniono wewnętrznego ustroju gminy żydowskiej, tylko w dawnych warunkach znajdującego niejake usprawiedliwienie.

Dzięki temu Żyd galicyjski np. lub węgierski wychowuje się po dawnemu w stęchłej i fanatycznej atmosferze chederu, a następnie pozostaje w ścisłej zależności od kahału, który wiąże go tysiącem nici, krępując i karząc surowo każdą próbę wyzwolenia. Więzy te tłumią nieubłaganie wszelki poryw w górę, wszelki indywidualny oddech ku swobodzie. Tragiczny konflikt Uriela d'Acosta trwa nieustannie: od Niem-

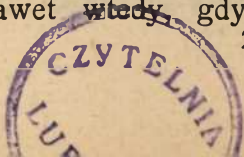
cewicza do Orzeszkowej i Zapolskiej znalazł on i w naszej literaturze swój oddźwięk, wcale chyba niepodejrzany o antysemityczne zabarwienie.

W tych warunkach rozwijająca się masa żydowska musi z konieczności w nowej erze pozostać po staremu czynnikiem ogółowi nietylko obcym, ale wrogim, nietylko nieprodukcyjnym ekonomicznie, ale i rozkładowym społecznie, bo żyjącym nietylko obok, ale i przeciw otaczającemu społeczeństwu. Wiekowy atawizm wyodrębnienia od ogółu i odcięcia od żywych źródeł społecznej kultury tak jest mocny, że czynione tylokrotnie próby wprowadzenia Żydów na nowe tory ekonomiczne i społeczne zawodziły dotychczas stale. Ani kolonje rolne, ani palestyńska i argentyńska kolonizacja, ani olbrzymia inicjatywa bar. Hirscha w celu wytworzenia zastępu dobrych rzemieślników żydowskich i podniesienia umysłowego poziomu wśród proletariatu za pomocą mnóstwa bogato uposażonych szkół fachowych nie zostały, niestety, uwieńczone skutkiem pomyślnym. Jak dawniej, tak i dziś przeciętny Żyd małomiasteczkowy żyje nie tyle pracą, ile pośrednictwem, a przemysł żydowski, obrachowany przedewszystkiem na chwilowy zysk, szerzy tandetę i niezbyt

się troszczy o kupiecką etykę, gdy chodzi o inowierców. Bo też po staremu masa żydowska ma dwie etyczne miary, zachowane z czasów ucisku: jedną dla swoich, drugą dla obcych. Ta druga miara jednak wychodzi nietylko na szkodę inowierców, których żydowski *plebs* bez skrupułu rozpaja, niszczy lichwą i pomaga gangrenować moralnie: mści się ona i na Żydach samych, psując ich własny charakter, wyrabiając w nich ujemne cechy, obniżając wartość ich ekonomicznego i umysłowego udziału w przeciętnem życiu ogółu.

I dzięki temu Żyd, powołany na ławę sędziów przysięgłych, rozstrzyga zbyt często nie podług słuszności, ale podług wyznania. Przy wyborach nie może nawet, choćby chciał, głosować według przekonania: musi się poddać ślepo komendzie kahału, który nieraz (w Galicji np. stale) zwykł głosy wszystkie sprzedawać ryczałtem. Solidarność całego żydowskiego społeczeństwa przeciw niektórym zupełnie zresztą słusznym prawom państwowym (np. o wieku przepisany dla nowożeńców) tak jest ścisłą i powszechną, że prawa te dla Żydów pozostają martwą literą. Gorszą i więcej przynoszącą im ujmy jest ich solidarność ze współwyznawcami nawet ~~wtedy~~ ² gdy ci

2246



ostatni przekraczają nie już §§ ustaw cywilnych, ale i przepisy lub zakazy kryminalnego prawa. Więc Żyd uczciwy i rzetelny będzie ochraniał oszusta i lichwiarza, więc, sam wykształcony i szczerze zasymilowany, będzie nieraz bronił zacofanej autonomji gmin wyznaniowych, będzie zaprzeczał powszechnie znanym nadużyciom lub wybrykom indywidualnego czy sekciarskiego fanatyzmu chasydów.

Można oczywiście przeciw tej charakterystyce przytoczyć w obronie Żydów niejedno. Lichwę umieją uprawiać i chrześcijanie, a wielkorosyjskie „kułaki“ potrafią dać Shylockom niejedną lekcję. Są w Galicji katoliccy dzierżawcy akcyzy, rozpajający chłopów i górali (np. w Zakopanem) co najmniej z równą Żydom gorliwością. Na ławie przysięgłych wieśniak, gdy chodzi o agrarne przestępstwo np. niemniej jest stronnym od Żyda, sądzącego przekroczenie handlowe. Wzgląd wyznaniowy, szczepowy, nacjonalistyczny nie u jednych Żydów przemaga czasem nad słusnością, a klasyczną galicyjską „kiełbasę wyborczą“ nie Żydzi jedzą przecie, bo jest „trefną“. Jeśli zaś Żyd bez wyrzutów sumienia okpiwa chrześcijanina, „bo to goj“, zdarza

się nieraz, że i chrześcijanin rozbija Żydowi głowę, „bo to nechryst!“

Zapewne; zdaje mi się jednak, że te ujemne zjawiska mają u chrześcijan charakter indywidualny, choćby najczęściej się powtarzały, podczas gdy u Żydów charakter ich jest raczej zbiorowy.

Faktem jest niedającym się zaprzeczyć, że w krajach, posiadających skupioną i zawsze jeszcze zupełnie ciemną masę żydowską, asymilacja jej nie stała się wcale, jak przewidywano i miano nadzieję, naturalnem następstwem emancypacji. Składać za to całą winę na Żydów, znaczyłoby tyle, co bić za nieuctwo idjotę lub za zły taniec chromego; ale bądź co bądź oczu na ten fakt niepodobna zamykać: bolejąc nad nim, należy z nim się liczyć.

Czy zostały zrównane w prawach ze społeczeństwem chrześcijańskim, czy nie—masy żydowskie nie zasymilowały się z niem nigdzie, co najwięcej przyswoiły sobie pewne jego cechy zewnętrzne, pozostając wobec niego równie, jak przedtem, obce i wrogie. A wobec tego równouprawnienie Żydów wyszło wprawdzie masom żydowskim na dobre, nie wyszło jednak na dobre masom chrześcijańskim. Rozpętana z wszel-

kich ograniczeń spekulacja żydowska rzucała się z całą siłą na środowiska mniej odporne i wśród ludu wiejskiego i wśród fabrycznego proletariatu wywarła wpływ, przypominający miejscami przejście orkanu. Straszny przykład daje pod tym względem bierna i ociążała ludność rumuńska w Mołdawji i na Bukowinie. Wyzysk żydowskich dzierżawców, faktorów, karczmarzy i lichwiarzy pozbawił ją zwolna w wielkiej części własności ziemskiej, a następnie doprowadził do ostatecznej nędzy i zdziczenia, którego wyrazem jaskrawym stały się znane rozruchy agrarne, o włość że nie agrarna rewolucja. Gorzej jeszcze wyszli na tym wyzysku Huculi galicyjscy. Ludek ten, niedawno jeszcze bogaty, wyrafinowany i nad miarę rozmiłowany w używaniu życia, stracił dzięki Żydom całą prawie ojcowiznę, schodząc na pańszczyźnianych wyrobników własnego niegdyś zagonu.

I na to odpowiedzieć można nie bez słuszności. Żydzi w swem zetknięciu z obcemi społeczeństwami odgrywają rolę bodźca. Sami bezwzględnie traktowani od wieków, bezwzględnie też prowadzą walkę o byt, a że zdolnością przerastają wszystkich niemal, w walce z nimi pierwsze pokolenie upada, ale drugie zato hartuje się,

wyrabia i nietylko im daje radę, ale samo nabiera podwójnej wartości. Że tak jest, świadkiem Poznańskie, w którym Żydzi tak dalece ustępują miejsca Polakom, że po kilka rodzin zostaje dziś w miasteczkach, niedawno jeszcze przez nich wyłącznie prawie zamieszkanych. Świadkiem i Galicja, w której powiaty, najwyżej stojące pod względem oświaty i ekonomicznego dobrobytu, cały niemal polski Zachód kraju, okazują stały ubytek ludności żydowskiej, wzrastającej natomiast nieproporcjonalnie wśród Rusinów.

Jeżeli jednak wzrost ekonomicznej samopomocy wśród miękkiej ludności słowiańskiej jest niewątpliwie w pewnej mierze zasługą Żydów, jako bezpośrednia konsekwencja ich naporu, trudno twierdzić, że to zasługa zamierzona przez nich. W każdym razie zasługa ta nie zmienia sytuacji, nie zmienia też stosunku społeczeństw chrześcijańskich do mas żydowskich, osiadłych między niemi.

Sytuacja jest trudna, a stosunek staje się bardziej jeszcze skomplikowany ze względu na rozbudzenie się żydowskiego nacjonalizmu i na stanowisko, zajęte w różnych krajach Europy przez żydowskie warstwy wykształcone i przodujące.

III

Jeżeli nie zasymilowały się dotychczas masy żydowskie, zasymilowała się niewątpliwie żydowska inteligencja.

Jak ta asymilacja wygląda i czy odpowiada celowi?

Trudno, zdaje się, zaprzeczyć, że jest ona raczej zewnętrzna i że nie przeniknęła do głębi, ani potrafiła związać trwałym i nierozzerwalnym węzłem jakiegokolwiek części żydowskiego społeczeństwa z jakąkolwiek społecznością chrześcijańską.

Naprawdę nie mogło być inaczej. Między duchową tradycją i kulturą Żyda a tradycją i kulturą chrześcijańską jest przepaść nie do pogłębienia. Są to poprostu odmienne wymiary. I to nie—pod względem wyznaniowym, nawet nie pod względem szczepowym głównie. Indjanin daleko łatwiej zlewa się z Białym, Japończyk daleko bardziej wchłania w siebie pierwiastki europejskiej kultury. Moźnaby nieledwie powiedzieć, że pod względem ducha taka sama różnica istnieje między żydowskim odłamem rasy semickiej a Arjami, jaki spotykamy pod względem fizycznym między Murzynem a szczepem kaukaskim.

Przedewszystkiem jest to rasa niezmiernie i ponad wszystkie inne silna. Silna fizycznie i silna duchowo. Jedna jej kropla, skrzyżowana z rzeką krwi innej, odzywa się i daje znać o sobie po kilku pokoleniach. Arabowie nie mają ani w części tej żywotności. Współzawodniczą z Żydami pod tym względem jedynie bodaj Ormianie i Chaldejczycy.

Siła ducha nieomal większą jest jeszcze.

Jedyny to przykład plemienia, które w ciągu tylu tysięcy lat nie zużyło się, nie osłabło, przerasta owszem wszystkie inne energją, żywotnością, talentem. Semicki genjusz Arabów, o tyle później rozkwitły, tylu arcydziełami wielki od Toledo po Delhi, legł od tak dawna martwy w piaskach pustyni! I wszystko Żydom współczesne, i wszystko o tysiące lat od nich młodsze, legło również w prochach przeszłości niepowrotnej, a Izrael trwa, jako niegdyś i stoi niewzruszony, tryskający życiem i siłą, on jeden niezmożony i niezmienny, Wieczny Tułacz narodów, Naród-Świadek, świadek całej historycznej przeszłości ludzkiego rodzaju, sięgający teraz śmiałą dłońią z widokami powodzenia, jako jutrzejszy zwycięzca i pan—po przyszłość świata.

I niech mi nikt nie mówi, że genjusz żydowski to jedynie genjusz przeczenia

i destrukcji, do pracy pozytywnej, organizacyjnej i twórczej niezdolny! Argument to tej samej miary, co wykazywanie niższości fizycznej bezkrwistego Żydka z małej miejsciny od barczystego Bartka w sukmanie. Genjusz żydowski nie był dotąd twórczym, bo naród, pozbawiony własnego bytu, a nawet własnego skrawka ziemi, nie miał do pracy twórczej warunków ani pola, bo żyjąc walką o byt, wybiegiem, nienawiścią, mógł znaleźć dla siebie ujście jedynie tylko w krytyce, w ironji, w niszczeniu. Może takim pozostanie i w przyszłości. I cóż ztąd? Mniej sympatyczny dla wielu, mniej zapewne produkcyjny i zdrowy—czy dlatego nie potrafi być wielkim? Czy typowy poeta ironji i przeczenia, Heine, przestaje być dla tego jednym z najlepszych wyrazicieli współczesnego ducha? I czy rozdźwięki szyderstwa i gniewu, przenikające jego twórczość, jak wogóle twórczość żydowskiego ducha, nie krystalizują się w akcenty niezaprzeczonej chyba przez nikogo wielkości i pozytywnej artystycznej potęgi, gdy rozebrzmia bolem i skargą pieśni Mendelsohnowej lub Hebrajskiej Melodji Rubinsteina?!

Im potężniejszym zaś jest i im bardziej poza muzyką negacyjnym w swej duchowej jaźni genjusz żydowski, tem bardziej

musi się on wszczepiać klinem pomiędzy duszę swego narodu a otaczającą go kulturę. Bo i czemuż kultura ta, czemuż przeszłość jakiegokolwiek obcego narodu natchnąć potrafi nieszczęsne dziecię przeklętego plemienia? Co między niemi wspólnego? Czy w bojowych surmach i wojennych chwałach przeszłości, czy w pomnikach sztuki i w wyrazie zbiorowym myśli narodu, czy w tradycjach rodzinnego ogniska, czy w pieśni, w obyczaju, w uczuciu i wierzeniu ludu będzie dla niego choć jeden swojski, sympatyczny oddźwięk? Nie! On zobaczy co najwyżej przemykający chyłkiem w cieniu odbłysek żółtego kaftana, tego symbolu żydowskiej nędzy, i posłyszy echo jęku tysięcy, mordowanych za zatruwanie studzien i mieszanie chrześcijańskiej krwi do macy...

A jeśli zechce wejść w prąd chwili, otwarzając ją w przelocie, czy potrafi i to, czy będzie mógł wcielić się w otaczające społeczeństwo, przejąć jego duchem, czuć jego bolem i radością, żyć—życiem? Jeżeli nawet nie stanie mu na drodze przesąd i uprzedzenie, w każdym razie przeszkodzi mu wiara, przeszkodzi odrębne ukształtowanie pojęć i przyzwyczajzeń, różnica czaszki, mózgu, temperamentu, nerwów. Będzie

z nim tak, jak bywa czasem z ludźmi, którzy z ciężkim trudem i za drogą cenę dostają się na zabawę, na której nudzą się śmiertelnie, ale tem głośniej wmawiają w siebie i drugich, że nigdy nie bawili się tak dobrze. I on będzie w siebie i w innych wmawiał zainteresowanie się, zapał i miłość, będzie entuzjazmował się na zimno, będzie poświęcał talent i pracę rzeczy, zdolnej jedynie wywołać na jego usta poziewanie lub grymas niesmaku. Tak rzemieślnik angielski rzeźbi i maluje z wielką starannością posążki Buddy, których całe ładunki okrętowe płyną potem z Liverpoolu do Indji...

Ponad przepaść, dzielącą duszę Żyda od chrześcijańskiej duszy współczesnej, interes chwili i konieczność wspólnego życia rzucają nieraz kładkę: do zapełnienia otchłani nie sądzę, by rzucono pierwszą garść ziemi...

I jest owa kładka jednym z wielu konwencjonalnych kłamstw nowoczesnego społeczeństwa, jednym z największych, choć o niem zapomniał Maks Nordau.

Jeżeli jednak wykształcony Żyd nie jest w stanie wcielić się duchowo w otaczające go społeczeństwo i szczerze z niem zespolić sercem, jeżeli, czyniąc to zewnątrz, kła-

mać musi wrodzonym swym instynktom, wierzeniom i przeszłości swego plemienia, nie znaczy to, że współżycie i współdziałanie społeczne z obcem rasą i wiarą otoczeniem jest dla niego niemożliwe lub nawet zbyt trudne.

Pod tym względem nowoczesny ustrój polityczny i społeczny nie zaniedbał postawić wcale dostatecznej ilości mostów.

Żyd współczesny nie wychyla się między chrześcijan na niewiele godzin tylko, i nie zamykają za nim na noc łańcuchów Ghetta. Żyje wśród ogółu i wywiera wpływ na życie ogółu. Wyrobiona wiekowym uciskiem zdolność szybkiego orjentowania się i łatwej adaptacji do najróżnorodniejszych warunków ułatwia mu prędkie ugruntowanie się, zapuszczenie korzeni, rozszerzenie wpływów. Im mniej skłonny duszę swą oddać obcemu sobie społeczeństwu, tem swobodniej może w niem własnych szukać celów, tem zdolniejszym jest zużytkować innych dla siebie. W koło niego ludzie rozmiękczeni pomyślnemi warunkami życia, liczą na innych, dają się unieść fali i płyną z uśmiechem i pieśnią wesołą, nie dbając nieraz, dokąd ich wiatr zaniesie. On na siebie tylko liczyć musi, bo wie, że nikt inny nie wywalczy mu powodzenia. W walce

o byt nie krępują go przeżytki słabszych ras i cudzych obyczajów: dopomaga mu w niej za to spryt, zręczność i giętkość, częścią wrodzona rasie, częścią wyrobiona twardem życiem. I dlatego urodzony to *struggle-for-lifer*, któremu nic oprzeć się nie zdoła, zwłaszcza, że idzie ławą.

Nie da się też zaprzeczyć, że w walce o byt odzierżył szczep żydowski, w naszych czasach zwycięstwo największe, bo najbardziej trudne ze wszystkich, jakie znają dzieje ludzkości.

Zwycięstwo pracy, rozumu, solidarności. Odwet słabych, uciśnionych, wzgardzonych. Ujarzmienie ogółu przez cząstkę, wielkich i władnych przez maluczkich, koron i losów świata przez garść zręcznych spekulantów i kramarzy.

Wszystko, czego dokonali niegdyś starsi jego krewniacy Fenicjanie, było dziecinną igraszką w porównaniu z tem, co zdobyło w ciągu dwóch pokoleń Żydowstwo współczesne.

IV

Siła umysłu, sprężystość woli i solidarność Żydów okazały się przedewszystkiem na polu ekonomicznem.

Po Lombardach najwięksi bankierzy wieków średnich, w nowej erze doszli oni do niebywalej przewagi w świecie finansów. Przez zmonopolizowanie zaś wielkiego kapitału doszli do przeważnego wpływu na życie społeczne i na politykę.

Jest coś tragikomicznego w położeniu różnych rządów i dworów, które bronią się przeciw dopuszczeniu Żydów do wyższych stanowisk w armji, w administracji i w otoczeniu panującego, a jednocześnie zmuszone są ulegać bezwzględnie giełdzie, gdy chodzi o najżywotniejsze interesy państwa i dynastji, o wojnę lub ustawodawstwo. Rząd a pieniądz—to przecie pojęcia ściśle z sobą związane: nie można wymówić imienia Bismarcka, nie dodawszy do niego Bleichroedera.

Wszelkie próby wyodrębnienia i emancypacji chrześcijańskich kapitałów z pod hegemonji magnatów żydowskich i giełdy zrobiły dotychczas zupełne fiasko. Naprawdę jedna tylko była godna uwagi: próba genialnego Bontoux, który swoją znakomicie prowadzoną „Union Générale“ szachował przez czas jakiś finansową potęgę paryskich Rotszyldów, przyprawiając ich o tak olbrzymie straty, że jeden z nich życie sobie odebrał. Dla złamania tak groźnego prze-

ciwnika trzeba było uciec się do nadzwyczajnych środków: ówczesne „wielkie“ ministerjum Gambetty nie zawahało się podeptać nogami prawo i ogłosić przymusową likwidację „Unji“, dalekiej od bankructwa i chwilowo tylko zachwianej przez koalicję kapitałów żydowskich całego świata, gdy sztuczny „run“ nie dopisał. Za swój udział w tej sprawie ówczesny minister sprawiedliwości Humbert, jak to wykazało się w ćwierć wieku później, otrzymał miljonowy... podarek.

Po tem zwycięstwie Żydzi stali się jedynymi panami francuskiej giełdy, a niezadługo i francuskiej polityki. Podobno, mimo nieznacznej ich liczby (nie dochodzi stu tysięcy w całej Francji, z czego większa część w Paryżu), majątek ich wynosi w kraju tym 25 miliardów, czwartą część ogólnego majątku Francji.

Prasa, ta największa z potęg współczesnego ducha, stała się dziś niemal wyłącznie potęgą żydowską.

Z niezrównanym swym sprytem Żydzi przeczuli tę potęgę i zorganizowali ją pierwsi. W ich rękach, dzięki ich zręczności, stała się ona nie tylko narzędziem propagandy, ale i istną machiną do urabiania przekonań i przekształcania opinji. Niestety—spopula-

ryzowała ona więcej fałszów, niż prawd, zaciemniła umysły bardziej nieraz od najgorszych średniowiecznych przesądów. W każdym razie, ze wszystkimi niepospolitemi zaletami natury przeważnie technicznej, i ze swemi wadami i błędami o charakterze głównie moralnym jest ona i zasługą, i winą Żydów.

Nigdzie, jak w prasie, nie wycisnął duch i wpływ żydowski swego piętna na kulturalnem życiu dzisiejszego społeczeństwa; w innych dziedzinach tego życia, nie zdobywając monopolu, umieli jednak Żydzi zdobyć dla siebie pierwsze role i stanowiska wybitne.

Dzięki wyższości pracy i talentu młodzież żydowska wysunęła się na pierwsze miejsca ław szkolnych i uniwersyteckich i zaczęła zapełniać stanowiska i kariery „wolne“ tam, gdzie administracja i wojsko pozostały dla niej zamknięte. W Austrii np. równouprawnienie Żydów (przy całym ich wpływie dotąd niezupełne, bo praktyka pewnych gałęzi władz, jak wojska lub sądownictwa, nie dopuszcza Żydów do awansu ponad pewną normę) pociągnęło za sobą taki wzrost liczby żydowskich profesorów na katedrach uniwersyteckich, że w Wiedniu np. przez dłuższy czas dwa wydziały

z trzech świeckich na wszechnicy miały większość profesorów — Żydów. Do niedawna też większość adwokatów i połowa lekarzy w Wiedniu składały się z Żydów. Znacznym jest również procent i wpływ żydowskich profesorów na uniwersytetach w Grazu i w Czerniowcach. Na wszechnicy w Budapeszcie przewaga na korzyść Żydów jest jeszcze znaczniejsza, niż w Wiedniu. W Akademjach handlowych i w Austrii i na Węgrzech uderza ona bardziej jeszcze.

Nie potrzeba chyba dodawać, że w życiu politycznym wielu krajów Żydzi umieli chwycić pierwsze skrzypce. W Austrii tak było za ery Giskry, a potem Lassera aż popierana przez stery giełdowo-ministerjalne gorączka niezdrowej spekulacji zakończyła się krachem, który skompromitował wpływ Żydów i przyczynił się do wywołania później antysemityzmu. Tak jest do dziś w Węgrzech i we Francji. Kiedy w II akcie „Chrzta“ pp. Nozière'a i Poznańskiego bankier Bloch próbuje wstrzymać przed wychrzczeniem się syna, w którego ślady sam pójdzie niezadługo, argumenty jego są bardzo charakterystyczne dla obecnej sytuacji Żydów we Francji. Po co ten młodzieniec ma się chrzcić? Zeby stanąć na równi z innymi? Ależ on stoi wyżej od innych: będąc

Żydem, należy tem samem do uprzywilejowanej koterji, ma prawo do wszystkiego i dość mu rękę wyciągnąć, by pochwycić stanowisko wpływowe, order, urząd, dochód. Wprawdzie semicko-francuscy autorowie sztuki z wielką finezją i nie bez słuszności przeciwstawiają wielkości polityczno-finansowej Żydów ich upośledzenie towarzyskie i moralne, przyznają jednak sami, że źródła tego upośledzenia szukać należy nietyle w społeczeństwie chrześcijańskim, ile w psychologii Żydów.

Czy mamy z tego rozwielenienia się wśród ognisk duchowego i materialnego życia naszych czasów robić Żydom zarzut? Oczywiście — nie. Byli w swem prawie. Okazali więcej sił w walce o byt i o przodowanie: tem lepiej dla nich! Nie znaczy to jednak, byśmy mogli Żydów zwolnić z wszelkiego wogóle zarzutu. Zarzucić im owszem można i trzeba wiele.

Jeżeli gorączkowa, nielicząca się z żadnymi względami dążność żydowskiej inteligencji i żydowskiego kapitału do rozszerzenia się jak najszybciej i do opanowania ogółu jak najzupełniej są zrozumiałe, choć nie zawsze może zgodne z dobrze zrozumianym, własnym interesem Żydów, mniej zrozumiałem, mniej roztropnem i niedającym

się zgoła usprawiedliwić jest stanowisko zajęte przez żydowską inteligencję wobec wewnętrznych spraw chrześcijańskiego społeczeństwa, wobec jego ideałów, tradycji, etyki i wiary.

Staraliśmy się wytłómaczyć powody, dla których wobec czynników tych Żyd współczesny musi czuć się obcym, a przeważnie i niechętnym. Ale czuć się i okazywać się, to dwie rzeczy zgoła odmienne. Pierwsze jest naturalne i zrozumiałe, owszem nieuniknione, drugie jest grzechem wobec obcych i gorzej, niż grzechem, bo błędem w stosunku do swoich. Istotnie, przychodząc jako nowi pełnoprawni obywatele do rdzennego ośrodka ludności, jakąż mieli przed sobą rolę Żydzi? Przedewszystkiem zachować się wobec obcych sobie, a nawet i wstrętnych pierwiastków cudzej kultury w sposób, w jaki każdy przyzwoity cudzoziemiec zwykł się odnosić do przedmiotów i zwyczajów, otaczanych poszanowaniem w kraju, który zwiedza. Chrześcijanin, wchodząc przez ciekawość do synagogi lub meczetu, nie zdejmie czapki i nie robi wogóle nic, co by uraziło uczucia i obyczaje ludzi, zbierających się tam na modlitwę. Nie robi tego z dwóch powodów: przez poczucie przyzwoitości, a jeśli

go nie ma, przez instynkt własnego bezpieczeństwa, nie jest bowiem rzeczą bezpieczną drażnić tłum w jego wierzeniach. Stwierdzić należy z żalem, że ani przyzwoitość, ani instynkt zachowawczy nie potrafiły skłonić Żydów do naśladowania tego przykładu.

Pamiętam, jak raz, polemizując w mojej obecności przeciw opowiadaniom o mordowaniu dzieci chrześcijańskich, ktoś zawołał, zniecierpliwiony opozycją:

— Ależ Żydzi lubią chyba i chcą, żeby ich mordowano, jeśli robią rzeczy, które nie mogą mieć innego następstwa!

Argument wydał mi się wówczas rozstrzygającym. W mordowanie dzieci przez Żydów nie wierzę i dziś, ale w wartość argumentu nie przestałem wierzyć. Życie mnie przekonało, że Żydzi robią nieraz godne podziwu wysiłki na to jedynie, by doprowadzić otaczającą ich większość do nienawiści i pomsty, nawet, *proh dolor!* i do mordów!

V

Czemże innem, jeśli nie mimowolną może, ale jaskrawą prowokacją nienawiści, jest rola Żydów w stosunku do chrystjanizmu, specjalnie w stosunku do ka-

tolicyzmu? Wszechświatowa prasa żydowska zije taką zaciekłością przeciw Kościołowi, z jaką niegdyś żydowski motłoch żądał krwi Chrystusowej od Piłata. Niema kłamstwa, niema oszczerstwa, przed którym cofnęłyby się agencje telegraficzne i najbardziej w informacjach swych ściśle dzienniki, gdy chodzi o ośmieszenie, znieważenie, skompromitowanie Kościoła, Papiestwa, księży, nawet szarytek których cnotę i poświęcenie umieli uznać Turcy i poganie. Dość wziąć którekolwiek z tych pism do ręki: w każdym numerze na każdej szpalcie znajdzie się kropla jadu i rozkładającej rdzy, któremi stały a nawet i przygodny czytelnik nie może nie przejąć się i nie zatruć stopniowo. „— Nie wszystko jest prawdą, ale przecież niepodobna, żeby wszystko było nieprawdą!“ A przecie ileż razy wszystko bez wyjątku jest nieprawdą, bo ze złą wiarą i planem obmyślanym skłamane od początku do końca!

I czyni to nie—ten lub ów Żyd: czyni to Żydowstwo całe, Żydowstwo, jako takie, bo na to właśnie, między innemi, żydowscy królowie giełdy poświęcają część swych miliardów opanowaniu i organizacji prasy, by z niej zrobić taran przeciw Krzyżowi.

A jednak w ciągu wieków Żydzi byli przedmiotem oszczerstw wielu. Czegoż nie wymyśliła przeciw nim, by ich zozydzać i gubić, ciemnota wzmożona fanatyzmem? Ale ciemnota jest bardziej jeszcze nieszczęściem, niż winą: o ileż ona mniej złą od pełnego świadomości kłamstwa! Szewczyka, wrzeszczącego w dobrej wierze, że Żydzi z sąsiedniej ulicy wytoczyli krew z chrześcijańskiego dziecka, tłumaczy poniekąd jego głupota;—o ileż mniej zasługuje na wyrozumiałość wysoce wykształcony redaktor światowego dziennika, karmiący swych czytelników dwa razy dziennie z uśmiechem augura bajeczkami o miliardach jezuitów, o tajemnicach klasztorów i konfesjonałów, ba nawet o dzieciach naturalnych Piusa IX i Leona XIII, o rozpuście, panującej na dworze tych dwóch Papieży i Piusa X także, o kardynałach, otrutych przez innych kardynałów za zgodą Piusa IX, o innych jeszcze kardynałach, utrzymujących dla powiększenia swych dochodów—domy rozpusty!

Nie tłumaczy też nic zgoła owego szyderstwa, owej pomiatającej wszystkiemi arogancji, owego bluźnienia błotem, które jest od początków równouprawnienia stałą cechą zachowania się żydowskiej lub przez Żydów inspirowanej prasy, literatury, sztuki

a zwłaszcza teatru. Offenbach dał przykład, parodując błazeńską farsą to, co świat współczesny cenił od wieków, jako najwyższy wyraz piękna: klasyczną starożytność; — czegoż nie parodjowali odtąd szczepowi i duchowi bracia Offenbacha, co zostało się przed biczem ich satyry... nie, naprawdę przed śliną ich nienawiści?!

A w polityce — jakąż była rola współczesnego Izraela?

W Niemczech prasa żydowska wpadała w konwulsje z nadmiaru entuzjazmu dla Bismarcka i Falka, gdy z brutalnością rycerzy pikielhauby zwracali przeciw katolikom ostrze praw wyjątkowych, pod których ciężarem parę dziesiątków lat przedtem jęczeli niemieccy Żydzi. Obecnie w Żydach ma rządowe hasło „Ausrotten!“ najgorętszych wielbicieli i sojuszników.

W Austrii, zaledwie doszedłszy do władzy, Żydzi ukuli ustawodawstwo, sięgające w głąb najświętszych uczuć katolickiego ludu i obliczone na to, by wiarę jego poniżyć, obezwładnić i zniszczyć stopniowo. Między 1867 a 1878 r. Wiedeń był miejscem istnej orgji żydowskiego wszechwładztwa. Trudno sobie wprost wystawić, do czego dochodziło lekceważenie czynników miejscowych, deptanie nogami ogółu ludności przez

garść rozpanoszonych przybyszów! „My!“ „Przez nas!“ „Dla nas!“ — nie słyszało się nic innego. Trudno pojąć dziś, jak mogło dojść do tak niesłychanego zapomnienia o wszelkim takcie, przyzwoitości i myśli o jutrze. Wszakże wiedeńska municypalność uchwałała znaczne subsydja synagodom, z reguły ich odmawiając kościołom panującego wyznania, ponieważ, wykrecając jakiś §, Żyd Brunner wykazał, że na katolickie kościoły niewolno dawać ani grosza z miejskich funduszków a na synagogi — wolno.

Dalej patrzący zapowiadali reakcję: wyśmiewano ich za to wśród współwyznawców. Reakcja przyszła. Ojcem jej nie był Lueger, było nim zaślepienie żydowskie.

Na Węgrzech bezwzględność rządów, opanowanych przez pewną giełdową klikę, wydaje opłakane owoce. Jak w Wiedniu w epoce gründerstwa zapanowało tam przekupstwo, lichwa, handel ludzkim towarem, pijaństwo, monopolizowanie urzędów, wpływów i bogactw kraju na korzyść jednej sfery, systematyczne wyzwanie ludności miejscowej z jej wiary, tradycji, starego, poczciwego obyczaju.

Pod płaszczykiem postępu — rozkład, jak i u nas. Tylko że u Węgrów, jak i u Niem-

ców, więcej, niż u nas energii, szybsza orientacja. W Wiedniu i Dolnej Austrii ruch chrześcijańsko-socjalny pod wpływem żydowskich prowokacji wzrósł stopniowo do niesłychanych rozmiarów, ogarniając całą monarchję. Na Węgrzech ruch ten przybrał inną formę, ale rośnie również potężnie, częścią pod hasłem katolickiego stronnictwa ludowego, częścią pod narodowymi sztandarami różnych niemadajarskich ludów, które Żydzi, wprzącłszy się swym zwyczajem w rydwan najsilniejszych, bardziej uciskają od rodowitych Węgrów. Przed kilku laty zaburzenia na budapeszteńskim uniwersytecie wykazały jasno, że reakcja antyżydowska zdobyła sobie większość młodzieży, a powód dała znów niepoprawna żydowska arogancja. Zbrodnicza dłoń usunęła i sprofanowała w audytorjach i hali głównej krzyże, wieńczące, jak wiadomo, herb węgierski. Studenci chrześcijańscy zaprotestowali. Młodzież żydowska odpowiedziała wyzywającą manifestacją... Wówczas większość studentów, zażądała demonstracyjnie zawieszenia krzyżów w audytorjach. Zaczęły się zamieszki, które ministerjum oświaty próbowało daremnie złamać siłą. W rezultacie rozpoczął się i, o ile wiemy, trwa dotąd ruch wprost antysemitki

o równie czasem pożałowania godnych objawach, jakie ma w drugiej połowie monarchji.

We Francji Żydzi poruszyli niebo i ziemię dla rehabilitacji Dreyfusa. Nie wiem, czy Dreyfus był łotrem czy ofiarą: to wiem, że jeśli nią był nawet, nie był jedyną ofiarą niesprawiedliwości i przemocy na świecie. Były w ostatniem ćwierćwieczu, więc w epoce takiego samego, jak dziś wszechwładztwa żydowskiej prasy, ofiary godniejsze może odeń współczucia, bodaj dlatego, że je liczono na tysiące. Byli ludzie, pozbawieni chleba, czci, rodzinnego kąta, byli ludzie przelewający krew za wiarę, za język ojczysty. Sto tysięcy Ormian wyrzucono w Turcji, o której prawa nad bośnijskimi Słowianami tak drżą niektóre z naszych pism postępowych; były masowe mordy chrześcijan w Chinach; było prawo o wywłaszczeniu ziemi polskiej w Poznańskim i kościelnego majątku we Francji; było katowanie dzieci za polski pacierz, w pruskich szkołach. O Wrześni pisały za granicą, a przedewszystkiem w Paryżu, gazety... katolickie; żydowskie zachowały o niej dyskretne milczenie lub zbyły ją półgębkiem. O Chinach pisały, o ile były organami berlińskiego ministerjum spraw zewnętrznych i musiały popierać chwilowo

wojownicze plany cesarza Wilhelma II. O Ormianach donosiły czasem — w telegramach.

Dlaczegoż to pospolite ruszenie w obronie Dreyfusa? Był Żydem, dobrze; byłoż jednak roztropne manifestować tak dobitnie wobec całego świata żydowską solidarność, wyższą, ponad narodowe różnice, gdy się dotychczas starało usilnie świat cały przekonywać, że Żydzi stali się po równouprawieniu patriotami różnych narodowości *sans arrière-pensée*?

Ale mniejsza jeszcze o proces Dreyfusa, mniejsza o jego rehabilitację, gorsze były następstwa „afery“.

Słusznie czy nie, w każdym razie ze zbytnią jaskrawością i zaciętrzewieniem, prasa katolicka we Francji, ogółem biorąc, solidaryzowała się w sprawie Dreyfusa z nacjonalistyczną. Chodziło o honor armji, a to punkt, nader drażliwy dla francuskiego serca. Z jednej strony było hasło: „—Niech ginie cześć Francji i choćby Francja sama, byle ocalał Dreyfus!“ Z drugiej: „Niech ginie jednostka, winna czy niewinna, byle ocalić honor armji i kraju!“ Dla patrioty wybór był trudny, choć dla chrześcijanina nie mógł on być wątpliwy... Jeżeli jednak nawet ka-

tolicy francuscy popełnili błąd, pozwalając zwyciężyć patryotyzmowi—Dekalog, (o ile oczywiście Dreyfus był niewinną ofiarą, przeciw czemu argumentów nie brak)—Żydzi popełnili błąd stokroć większy, głosząc z całym aparatem cynicznej reklamy, że zemszczą się za to prześladowaniem, zniszczeniem katolicyzmu we Francji.

Zapowiedź tej pomsty występowała z początku w formie pogroźki, potem przybrała kształt konkretnego projektu, który pojawił się naprzód na szpaltach głównych pism żydowsko-masońskich w Paryżu z „Aurore“ na czele, potem zaś prawie bez zmian ukazał się w izbie jako projekt ministerjum Waldeck-Rousseau co do kasaty klasztorów i zakazu nauczania przez duchowne osoby oraz projekt ministerjum Combes co do rozdziału Kościoła od państwa, względnie ograbienia Kościoła przez państwo z praw i mienia. Równocześnie rozpoczęły się ohydne represje w wojsku za ministerjum Andrè, nieprzerwane nawet wstrętnym skandalem masońskich szpiclów, a dzieło odwetu uwieńczone zostało postawieniem pułk. Picquart, głośnego poplecznika Dreyfusa, na czele ministerjum wojny.

Żydzi pozostali wierni tradycji króla Dawida, który żelazną koleśnicą przejeżdżał

po skrepowanych więźniach, aż ich porozjeżdżał na miazgę.

Czy z pożytkiem dla siebie? Wątpić się godzi.

Zapewne: Żydzi we Francji dokonali rzeczy niezrównanych. Z pomocą giełdy i łóż zdobyli Paryż i kraj cały o trzydzieśtosześćo-miljonowej ludności w pięćdziesiąt tysięcy ludzi, bo drugie pięćdziesiąt tysięcy przyszło już po zwycięstwie. I dziś istotnie należeć do tych stu tysięcy znaczy być uprzywilejowanym, mieć dostęp i prawo do wszystkiego. Ale czy to nie za wielkie zwycięstwo i dlatego samego, że tak wielkie, czy nie stanie się łatwo — Pirrusowem? Wiedeń został również gruntownie opanowany i traktowany z równą bezwzględnością... po Sadowej. *Qui veut trop prouver, ne prouve rien*, mówi przysłowie. Jabym obok niego postawił drugie: „Nie zdobywaj zawiele i zaprędko, bo nie utrzymasz!“ A i jedno jeszcze: „—Nie okazuj zbyt prędko przemocy, gdyż zwyciężył — większego od siebie!“

VI

Nie piszemy aktu oskarżenia: stwierdzamy zjawiska, będące wynikiem historji i psychologii Żydów.

Zjawiska te są szkodliwe dla społeczeństw chrześcijańskich, szkodliwsze dla żydowskiego.

Żyd jest takim, jakim urobiły go częścią jego niezwykle zdolności, częścią—jego wiekowa niedola. Jest nadmiernie ekspansywny i zaborczy, bo nad miarę był krępowany. Jest arogancki, bo był poniewierany. Uciska, bo niósł długo brzemień ucisku. Nie umie stanąć w szeregu z innymi, pożąda przewodnictwa i przywileju, bo dotychczas był sam poza prawem i chce wieki wyjątkowego upośledzenia odbić, gdy ma siłę.

Walczy z krzyżem Chrystusa i z przodującym w niesieniu krzyża Kościołem, bo krzyż, to zaprzeczenie jego idei i jego nadziei, to wyrok na jego przeszłość i na jego przyszłość.

Jest wcieleniem negacji i rozdzwieku, przejada, jak rdza, tradycje narodowe i społeczne na równi z religijnymi wierzeniami otaczających go chrześcijan, bo w tradycjach tych niema nic dla niego, prócz złych wspomnień i póki one trwają, póty być muszą przeszkodą jego władaniu i wpływowi.

Dlatego jest on z konieczności nietylko czynnikiem nowoczesnym *par excellence*, ale i czynnikiem rewolucyjnym.

Że jest nim tam, gdzie mu odmawiają praw, zrozumieć łatwo: krzywda bywa matką buntu. Chłopak żydowski, któremu odmawiają prawa do światła, a jeśli je wyjątkowo zdobędzie, jest celem szyderstw kolegów i niejednej niesprawiedliwości ze strony przełożonych, musi z konieczności stać się wrogiem istniejącego porządku. Serce jego wzbiera żołącią od dziecka aż wreszcie zaleje je ponad brzegi fala nienawiści i pomsty.

Z drugiej strony niepojęta krótkowzroczność rządów, nawet tak żydowskiemu żywiołowi nieprzychylnych, jak rosyjski, nie postarała się dotąd nigdzie o higieniczną i moralną sanację tych bagnisk zatrutych i trujących wszystko wkoło siebie, jakimi są autonomiczne organizacje żydowskie we wszystkich środowiskach izraelskiej ludności.

I dzięki temu na młodego Żyda działają same ujemne i rozkładowe wpływy. W społeczeństwie chrześcijańskim wszystko mu obce i wrogie. Jego kulturalne zdobycze, jego etyczny ład, jego polityczne i społeczne ideały — wszystko — nie dla niego! Przeznaczeniem jego błąkać się jak nędzarz wielkomijski poprzód oświeconemi wystawami, drażniącemi go niedostępną dlań roz-

koszą. Jeden ma tylko środek dostania się tam, pomiędzy złociste owoce cywilizacji i wonne kwiaty życia: zdobyć pieniądze. Więc zdobywa go i w pogoni za zyskiem poświęca wszystko, co drogiem bywa ludzkiemu sercu, a gdy cel osiągnie, panoszy się tem bez granic. I wszystko, co chce zdobyć, zdobywa dla zysku, dla wybicia się ze swej dotychczasowej sfery ...i ze swej dotychczasowej nędzy. I jeżeli wszędzie wkoło niego pełno karjerowiczów i snobów, ale nie brak i ludzi mało- lub bezinteresownych, szczerych idealistów a choćby i ideologów, on będzie wcieleniem snobizmu i karjerowiczostwa, ze wszelkiego idealizmu wyzutym doszczętnie, choć przywdziewającym na zawołanie ideały jak nowy surdut. Można go pod tym względem porównać z Chińczykiem (nie—z chińskim robotnikiem oczywiście, ale z chińskim kupcem), tylko, że Chińczyk, zebrawszy grosz, wraca do ojczyzny, Żyd zaś ojczyzny nie ma i musi z konieczności dążyć do opanowania ojczyzny cudzej.

Jeżeli fortuny nie zdobędzie, pozostanie pomimo to przez cały ciąg twardego żywota w swoich łachmanach i w swym głodzie bałwochwalcą złotego Molocha, ak chłop bywa czcicielem ziemi. Tylko

znówuż kult chłopa dla ziemi przynosi chleb jemu i nam wszystkim, gdy kult Molocha daje wprawdzie miliony — garstce ludzi, wywłaszczenie innej garstce a ogół pozostaje, jak przedtem, w nędzy i błocie.

I cóż dziwnego, że z błota tego nie wyrastają inne kwiaty, prócz zatrutych kwiatów nienawiści? Cóż dziwnego, że w nędzy tej ma podatny grunt wszystko złe, każdy bunt, każde na szkodę ogółu obliczone działanie? Cóż dziwnego, że jedyną reakcją przeciw ciemnocie i fanatyzmowi staje się dla tych nędzarzy—rewolucja?

I dlatego to propaganda rewolucyjna ostatnich lat opierała się przede wszystkim na agitacji żydowskiej; dlatego socjaliści wszystkich odcieni stoją głównie poparciem Żydów.

Zabierzmy z Galicji Żydów — pp. Daszyński i Wityk nie potrafią przeprowadzić ani jednego wyboru nietylko do Rady Państwa, ale i do Sejmu, bo agitacja socjalistyczna i wogóle radykalna skupia się nawet po wsiach przy karczmię, szynkarzu i sklepikarzu wiejskim—Żydzie.

Między Bugiem a Dnieprem i za Dnieprem Żydzi byli po wsiach wśród włościan niemal wyłącznymi szerzycielami idei wywłaszczenia, choć musieli chyba zdawać

sobie sprawę z tego, że podpalają strzechę sąsiada i sami przytem spłoną łatwo.

Byłóż to zapomnienie o sobie i swoich dla idei? Byłże to przeciwnie Azef rozmieniany na drobną monetę?

Może jedno i drugie...

W każdym razie zrozumieć można motywy postępowania Żydów w Rosji, a choćby w Rumunji; jak je zrozumieć w Austrii lub Francji?

Przez kapitał, giełdę, prasę i masonerję Żydzi trzymają dziś w twardej dłoni rządu i ludy. Od nich zależy falowanie opinji i pieniędzy, od nich jeżeli nie polityka sama, to jej kulisy, a wiadomo, ile ważą kulisy polityki. Czego chcą więcej Żydzi i dlaczego dążą i tam do przewrotu, który przecie groźnym jest i dla nich, bo skoro Czerwony Sztandar zwycięży, trudno przypuścić, by wywłaszczyciele zrobili wyjątek dla Rotszyldów? Prawda, że podczas Komuny biur i pałaców tych ostatnich broniły skutecznie federalistyczne straże, a agitatorowie socjalistyczni i mówcy rewolucyjni, opowiadający ciemnemu ludkowi cuda o skarbach księży i szlachty, strzegą się pilnie wzmianki o żydowskich kapitałach i bankierach; ale przecież wśród fabrykantów, zrujnowanych przez bezrobocia i wśród ofiar krwawego teroru

nie brak i Żydów i pod tym względem różnica w traktowaniu ich w Galicji np. a w Królestwie jest pouczająca. W stadjum przygotowawczem rewolucja oszczędza żydowski kapitał, uważając go za czasowego sprzymierzeńca; w chwili, gdy przychodzi do czynu, fala zalewa Żydów z innymi. A skoro tak jest, jakież mają Żydzi interes w popieraniu przewrotu nietylko tam, gdzie im źle, ale i tam także, gdzie im najlepiej?

Otóż zdaje się przedewszystkiem, że tam, gdzie im naprawdę dobrze, oni przewrotu nie popierają, choć z nim niezaprzeczenie kokietują. We Francji stoją oni szczerze po stronie obecnego rządu, który jest ideałem wedle ich pojęć i potrzeb. We Włoszech odczuwają brak podstaw i warunków żywotnych w monarchji, zawdzięczającej rewolucji i lożom swe efemeryczne istnienie, i stają po stronie socjalizmu; widząc w nim prędkiego spadkobiercę i chcąc mu się zasłużyć, pomagają mu przyjść rychlej do spadku. W innych monarchjach, choć ich ustroj zapewnia Żydom pełń praw obywatelskich, dążą oni do przewrotu dlatego, bo w dotychczasowym ustroju tych krajów zawiele dla nich chrystjanizmu (tak przecie dziś bezbarwnego) i zawiele „przesądów“ przeszłości, więc trzeba ustroj ten wywrócić,

by w nowych stosunkach, powstałych na zupełnie zniwelowanym gruncie, nie pozostało z tego ani śladu.

Dlatego to Izrael dąży wszędzie do osłabienia i upadku monarchji, popierając wszystko, co może przyspieszyć wprowadzenie republikańskiej formy rządu; dlatego całą swą potęgę rzuca na szalę walk politycznych i społecznych, byle podtrzymać te konflikty warstw i te zaognienia ekonomiczne, które mogą stać się źródłem przewrotów. Dlatego cały ruch współczesny, skierowany przeciw staremu tradycyjnemu łaadowi w rodzinie, w społeczeństwie i w państwie, znajduje w nim tak gorącego poplecznika; miliony Rotszyldów z pobłażliwym, protekcyjnym uśmiechem spoglądają na doktryny i agitacje różnego kalibru „towarzyszy“, a organizacje masońskie, będące dziś już prawie bez wyjątku w rękach Żydów, tak czynnie pracują nad usunięciem ostatniej ostoi królów — militaryzmu, i nad przygotowaniem powszechnej, bezwyznaniowej i beznarodowej republiki.

VII

Staraliśmy się dać bezstronny obraz następstw, jakie przyniosła nowa era żydow-

skiego bytu w społeczeństwach zachodnich. Pozostaje nam przypatrzeć się walkom o równouprawnienie Żydów i dotychczasowym próbom rozwiązania żydowskiego problemu u nas.

Równouprawnienie na podstawie asymilacji albo jako środek, skutecznie wiodący do tej ostatniej, było hasłem żywiołów wolnościowych w Polsce na przełomie XVIII i XIX wieku i za Księstwa Warszawskiego; w r. 30 mniej o niem słyhać, za to w przededniu 63 zaczyna rozbrzmiewać wszędzie i staje się niemal narodowym dogmatem, którego głównym propagatorem jest człowiek tak wyjątkowego wpływu, jak J. I. Kraszewski.

Dogmat nie znosi dyskusji: w danej chwili zdawało się nawet, że nie nastroczą do niej pola. Istotnie—jakież odpowiedniejsze, jakież inne było wyjście dla społeczeństwa, mającego 10% ogólnej ludności—Żydów, handel wyłącznie, przemysł przeważnie w żydowskich rękach i w dodatku cały szereg nieprzyjaznych dla siebie wewnętrznych i zewnętrznych czynników, a ztąd konieczność szukania sprzymierzeńców i usuwania każdej możliwej do usunięcia komplikacji ze swej drogi? Do „Polaków mojżeszowego wyznania“ wycią-

gnięto ręce serdecznie i bez zastrzeżeń. I niech nas Bóg broni od twierdzenia, że zrobiono źle. Próbę należało zrobić, choćby nie wierzyło się w jej skutek. Z naszej strony, co prawda, wierzone cokolwiek za prędko i za gorąco...

Sprawiedliwość nakazuje stwierdzić, że polskie wezwanie do braterstwa nie pozostało bez oddźwięku. Znalazły się wśród Żydów jednostki i całe środowiska, które odpowiedziały na nie i stanęły pod chorągwią asymilacji. Co prawda, ogromna większość tych, którzy przytem nie robili żadnych zastrzeżeń i nie mieli innych widoków i względów poszła o krok dalej, o krok rozstrzygający: przyjęła chrzest. Bądź co bądź jednak taż sama sprawiedliwość nie pozwala zaprzeczyć, że ogół żydowski albo dłoni podanej nie przyjął, albo podając ją, nie umiał pozbyć się celów egoistycznych i niezawsze wobec polskiego społeczeństwa lojalnych. Nie zmniejsza to zasługi tych, którzy szczerze myśleli o asymilacji i działali dla niej: nie odbiera nawet całej zasługi i tym także, którzy asymilowali się dla widoków osobistych. W politycznych i społecznych kompromisach interes gra zawsze większą rolę od uczucia i za oportunizm nie godzi się nikogo potępiać.

Raz jednak stanąwszy na stanowisku interesu i dwustronnej umowy, godzi się zapytać, jakie korzyści interes ten przyniósł dla obu stron, zawierających umowę.

Polskiemu społeczeństwu przyniosła asymilacja pożytek niezaprzeczony, o ile wcieliła do niego szereg jednostek, które zespoliły się z niem szczerze i zupełnie. Jak przedtem Frankiści wzbogacili naród mnóstwem zacnych i szczerze polskich rodzin, a między nimi niejedną pierwszorzędną siłą kulturalną i zasługą społeczną, tak stało się i teraz. Żydzi ochrzczeni wsiąkli w nasze społeczeństwo, przynosząc mu oczywiście pewne swe właściwości ujemne, ale obok nich i sporo wybitnych przymiotów i zdolności, a nawet i między tymi, którzy nie zdecydowali się na ten krok rozstrzygający i dla zupełnego zespolenia się niezbędny, znaleźli się nietylko dobrzy Polacy, ale i pionierowie polskości. Trzeba dużo złej woli, żeby nie uznać patriotyzmu i zasług dla narodu takiego np. Mathiasa Bersohna, a i wśród żyjących są ludzie, idący mimo wszystkich i przeciw wszystkim tym samym torem.

Byłoby stronniczem zaciętrzewieniem przypuszczać, że ci wszyscy robili jeno interes. Przedewszystkiem dla wielu z nich

interes był zły. Obok teoretycznego filosemityzmu i praktycznego oddawania się w ręce żydowskie bez wszelkiego oporu i zastanowienia, w społeczeństwie polkiem tkwiła zawsze i tkwi dotąd znaczna doza towarzyskiego antisemityzmu o wielce nie-smacznych i niekulturalnych formach. I rzecz ciekawa, antisemityzm ten, zamiast zmniejszać się, rośnie—po chrście. Żyd nieochrzczony wychodzi nieraz cało z żarn naszej salonowej złośliwości niezawsze dowcipnej; może dlatego, że mu mniej ufamy i uważamy go za wroga. Neofita, a choćby potomek neofity w dziesiątym pokoleniu, jest ulubionym celem naszej werwy. Mścimy się na nim niezmordowanie za to, że chciał stać się nam bratem, katolikiem i Polakiem.

I cóż ztąd, że ten wczorajszy Żyd chce najszczerzej służyć przybranej swej ojczyźnie, że pragnie duszę swą dostroić do jej uczuć, dążeń, ideałów? Cóż ztąd, że w żyłach jego płynie obok żydowskiej krew chrześcijańska i polska? Choćby był Mickiewiczem, przypomną mu jeszcze, że jego matka pochodzi z żydowskiego niegdyś rodu...

Odwieczny tragizm izraelowych losów nigdy nie uderza tak jaskrawo, jak wtedy, gdy Żyd—Żydem być przestaje.

Poza tą garstką, bardzo nieliczną (zwłaszcza wśród nieochrzczonych) prąd asymilacyjny obejmował po wierzchu dość szerokie warstwy żydowskie. Z chwilą, gdy surdut zastępował miejsce chałata, każdy przeciętny faktor, sklepikarz i „kapitalista“ usiłował przyswoić sobie poprawną polszczyznę, co mu się chwaliło, i pozował na Polaka, co miało dość różnorodne konsekwencje. Była to przede wszystkim polskość—do wypowiedzenia. Nie mówimy oczywiście o tych, którzy umieli się poświęcać, nie żałując mienia, wolności i krwi: ci należą do pierwszej grupy, a społeczeństwo nasze nie odmówiło im, Bogu dzięki, uznania i czci. Ale w tych szerokich warstwach nikt nie myślał iść tak daleko. Przypominam sobie, że młodym chłopcem będąc, znalazłem się niegdyś z kilku kolegami w wagonie, idącym z Warszawy do Wilna i pełnym Żydów. Żydzi ci rozmawiali z polskimi towarzyszami podróży dość czystą polszczyzną—aż do granicznej stacji Łap, za którą zaczyna się już Litwa. Od tej stacji—zapomnieli naraz polskiej mowy: na wszystkie interpelacje z naszej strony—a mnożyliśmy je z żakowską złośliwością—odpowiadali nam uparcie językiem urzędowym, kalcząc go zresztą niemiłosiernie.

Tak mniej więcej wyglądała wogóle asymilacja wśród Żydów. Była ona powierzchowna i interesowna. Korzyść z niej dla Polaków była raczej pozorna, niż rzeczywista, a stron ujemnych i niebezpiecznych następstw było stokroć więcej. Żydzi ogłaszali się wprawdzie Polakami, ale polskość ich ograniczała się do słów, wymawianych nieco czystiej: nie przeniknęła do ich czynów, nie zmieniła ani wewnętrznego ustroju, ani stosunku do polskiej ludności. Żyd na wsi i w miasteczku po staremu rozpajał chłopa, póki mu nie przeszkodził monopol; postaremu demoralizował go i wyzyskiwał ze wszystkich sił. Wobec szlachty grał też samą rolę pijawki i pasorzyta, bogacąc się lichwą, pośrednicząc i pomagając młodym i starym w rozpuście i w marnotrawstwie. A wśród inteligencji, zwłaszcza wielkomiejskiej? Wśród tej wpływ jego od czasu asymilacji i dzięki asymilacji stał się jeszcze gorszy, wprost zabójczy.

Wspomnieliśmy, że ogół żydowski pojął asymilację jako interes. Interes ten zaś przedstawiał mu się jako rodzaj klapy bezpieczeństwa przeciwko wszelkim zarzutom i próbom przeciwdziałania ze strony Polaków. Solidarność żydowska, zkądinąd chwalebna i godna naśladowania, ma tę ujemną

cechę, że idzie aż do zasłaniania nadużyć i występków. „Polskość“ mas żydowskich objawiała się przede wszystkim w żądaniu bezkarności dla siebie i swoich ze strony polskiego społeczeństwa. „—Nas nie wolno tykać: my przecie Polacy!“ Nerwowość i drażliwość, wrodzone żydowskiemu charakterowi na całym świecie, pobudzały do bicia na trwogę, do oskarżeń o rozdmuchiwanie szczepowych i wyznaniowych nienawiści, o szczucie przeciw ogółowi Żydów, tam, gdzie chodziło jedynie o przedmiotową krytykę tego lub owego faktu, o obronę przeciw temu lub owemu szkodnikowi. Nie przeczy my wcale, że antisemityzm w nie-małej części przyczynił się do tego nastroju, zarówno antisemityzm towarzyski, jak i publicystyczny. Bądź co bądź, dzięki zręczności, energii i wpływowi prasowym udało się Żydom i ich przyjacielom wytworzyć pewien rodzaj przywileju nietykalności, którego pod grozą antisemityzmu niewolno było zaczepić nikomu i pod żadnym pozorem.

Wytworzyła się więc sytuacja taka. Wolno było w polskiej prasie pisać przeciw lichwie i rozpajaniu chłopów, ale pod warunkiem, że typem lichwiarza i karczmarza będzie—katolik i Polak, a w ostateczności

Niemiec, tylko nie— Żyd. I taki Klemens Junosza mógł sto razy przysięgać, że nie miał wcale zamiaru w swoich „Pająkach“ występować przeciw Żydom, że mu szło jedynie o napiętnowanie lichwiarzy: nie pomogło mu to nic—został antisemita.

Gorszym jeszcze od przywileju nietykalności był drugi przywilej, który w imię asymilacji i równouprawnienia postarała się przywłaszczyć sobie żydowska inteligencja.

W „Artykułach Organicznych“, dopełniających Konkordat, umieścił Napoleon dość dziwny zakaz katolickich procesji i zewnętrznych oznak kultu w miastach, posiadających nie — większość inowierców, bo takich we Francji niema, ale znaczniejsze inowiercze gminy.

Ta względność na uczucia religijne mniejszości wydała się jego własnym ministrom tak mało uzasadnioną, że do zakazu tego za pierwszego Cesarstwa i za wszystkich następnych rządów nie zastosowano się nigdy aż do czasu, kiedy najnowsze tłumaczenie swobód republikańskich zakazało wogóle w całej Francji czcić publicznie Boga.

W ten sam sposób mniej więcej zaczęły się kształtować pod wpływem żydowskiej inteligencji: ruch umysłowy i artystyczny,

szkolnictwo i całe życie publiczne. W społeczeństwie znajdowali się Żydzi, którym katolicki dogmat i katolicka tradycja były obce — więc precz z katolickim dogmatem i tradycją, żeby Żydów nie podrażnić. Precz z katolicką ksiązką, z katolickim dziennikiem, z katolickim odczytem, ze względem na katolickie uczucia widza w teatrze i na wystawie sztuki, precz z wpływem Kościoła i księdza na nauczanie: wśród czytelników, widzów, uczniów są przecie Żydzi.

Przed pół wiekiem jeszcze byliśmy społeczeństwem katolickim. Dość rozejrzeć się w tak od nas blizkiej literaturze i prasie, w pochodzących z tej epoki obrazach, w teatralnym repertuarze. Nawet w chwilowych swych zboczeniach poezja nasza była zawsze kwiatem, wyrastającym z duszy katolickiej, bo dusza polska inną być nie umiała. A dziś?! Do czegoż to *dziś* doszliśmy?! Dziś przecie Warszawa i każde prowincjonalne miasteczko, to środowiska wyłącznie bezwyznaniowej inteligencji, bo i gdzież ślad katolicyzmu, a choćby tylko ogólnochrześcijańskiej afirmacji w jakimkolwiek przejawie umysłowego czy artystycznego życia? A jeżeli ktoś zarzuci, że to prąd ogólny, bijący w nas równocześnie z Zachodu i ze Wschodu, nikt chyba nie

potrafi zaprzeczyć, że Żydzi prądowi temu przodują i że wzgląd na nich toruje prądowi drogę.

Otóż staraliśmy się to już zaznaczyć w toku naszej pracy: jesteście zasadniczymi przeciwnikami antisemityzmu a nawet i asemityzmu. Sami ostrzem praw wyjątkowych, nienawiści, przesądu, przesładowania ranieni tak często i tak dotkliwie, nie myślimy zwracać go przeciw innym. Nie chcemy i dlatego, aby „nie czynić drugiemu, co nam samym niemiło“, ale i dlatego także, bo wierzymy, że mało jest warta idea, potrzebująca pomocy bagnetu i kodeksu karnego i że najmniej już potrzebuje tego do zwycięstwa — Prawda.

Ale zarazem stwierdzamy i to, że, szanując przekonania i prawa cudze, nie możemy uznać za korzyść dla naszego społeczeństwa, gdy nam mniejszość te przekonania swoje, obce nam i wrogie, chce w imię własnych swych praw narzucić. Nie możemy dopuścić, by przybysze, korzystający od wieków z naszej gościny, by mniejszość, obowiązana co najmniej do tego samego uszanowania dla większości, jakiej wymaga dla siebie, brała tę większość w jasyr duchowy, stokroć cięższy i gorszy od dawnego tatarskiego, by wyzuwała nasz

ogół z tego, co jest jego najdroższym skarbem.

Przeciw takiej asymilacji godzi się nam, owszem sumienie nam każe zaprotestować i zawołać do jej propagatorów:

„—*Hands off!*“

VIII

Staraliśmy się wykazać rzecz, do stwierdzenia łatwą, bo oczywistą: że Żydzi na całym świecie skorzystali z nadanych sobie praw, a u nas z prądu asymilacyjnego, w sposób, dla ogółu społeczeństwa przeważnie szkodliwy i niebezpieczny.

Może to ignorować oficjalna opinia, urobiona przez podległą żydowskim wpływom prasę; może to osłaniać liberalny doktryneryzm starej szkoły: nie zaprzeczają temu nawet świadectwa samych Żydów w przyświeśle bezstronności lub złego humoru.

Nie ulega więc wątpliwości, że ogół żydowski pojmuje równouprawnienie, jako opanowanie i monopol, i że monopol ten wyzyskuje dla podkopania dotychczasowego ustroju moralnego i społecznego, dla wprowadzenia w życie narodów rozkładowego pierwiastku.

Straciwszy własną swą wiarę, Izrael współczesny nie przestał nienawidzić wiary swych wczorajszych panów, i panów tych nie przestał uważać za wrogów, choć panami być przestali. Straciwszy własną ojczyznę, nie umiał, w całości swej przynajmniej, przyłgnąć sercem do żadnej innej.

Gdziekolwiek jest, jest wszędzie społeczeństwem w społeczeństwie, obcą narością i mimo niezwykłych swych przymiotów, zdolności i sił żywotnych, mimo wielostronnej i nieraz nader wydatnej działalności na tem i owem polu, jest on przecież, wzięty jako całość i w stosunku swym do szerokiego ogółu—pasorzytem.

A wobec tego trudno się dziwić, że idea równouprawnienia, jak również idea asymilacji tracą szybko grunt pod nogami i na Zachodzie, i u nas.

Mnożą się głosy, powstają całe środowiska, żądające zmiany ustaw i stosunku chrześcijańskiego społeczeństwa do Żydów. „Prawa, dane Żydom, wychodzą na szkodę chrześcijan:—odebrać prawa Żydom! Zamknąć im dostęp do szkoły i społecznych stanowisk, skrępować wolność ruchów, wtrącić w Ghetto, jak dawniej, i jak dawniej, otoczyć mocnemi łańcuchami!“

Zapatrywanie to ma moc zwolenników i arsenał argumentów.

Wyptywa ono istotnie z ducha najnowszej epoki, z ducha, który w znacznej części urobili—Żydzi. Byli oni zawsze i są dotąd czcicielami siły, poplecznikami praw wyjątkowych. Z pianą fanatycznej zaciekłości na ustach szli za Bismarkiem i przed Bismarkiem, jako rycerze Kulturkampf, i przechwalają się sami, że obecna walka na śmierć przeciw katolicyzmowi we Francji, to odwet za Dreyfusa. Winy ich mszczą się na nich. Własny ich oręż podnosi się przeciw nim.

Hasłom wolności, równości, praw człowieka, głoszonym, choć niewykonywanym przez Wielką Rewolucję, Kościół pozostał wiernym na całym obszarze świata, ale ostatnie pokolenie odbiegło ich wszędy, zastępując je innemi pojęciami. I dziś słychać już tylko: „*Struggle for life!*“, „*Ausrotten!*“, „*La liberté, c'est eux dessous, nous dessus!*“

I nowe te hasła przeciwnicy zastosowują do Żydów:

—„Wolność sumienia i prawo obywatela ustają, gdy chodzi o stowarzyszenie zakonne, bo stowarzyszenie zakonne jest narzędziem ciemnoty i niewoli!“ Zgoda, ale

czy kahały, chedery i autonomja małomiasteczkowych gmin żydowskich pomagają do światła i do emancypacji żydowskiej jednostki? — „Nadmierny wzrost nieprodukcyjnego majątku Kościoła musi być zahamowany konfiskatą!“ — Dobrze, ale czy przypadkiem wzrost żydowskiego kapitału nie jest mniej jeszcze produkcyjnym, a znacznie bardziej szkodliwym, nie mówiąc już o tem, o ile jest większym? — „Katolicyzm jest państwem w państwie: niepodobna znieść organizacji, nakładającej na swych członków prawa, odmienne od ogólnych, nieraz ogólnym przeciwne a krępujące ich sumienia!“ Zgoda i na to: ale jeśli tak — cóż powiedzieć o społeczeństwie żydowskiem, o tyle bardziej obcem, odrębnemi rządzonem prawami, tworzącem swą solidarność przeciw interesom ogółu istny „ring“ o niezłomnej nieraz potędze?!

Trudno nie przyznać, raz stanąwszy na stanowisku, zajmowanem przez ogół inteligencji żydowskiej przeciw katolikom i przeciw wielu słabym wogóle, że stanowisko to siłą logiki doprowadzić musi do wyłączenia praw wyjątkowych przeciw nim samym.

Tem bardziej, że to nie są argumenty jedyne.

Żądania praw ogólnych opierają się na spełnianiu przez Żydów ogólnobywatelskiego obowiązku. „—Żydzi są patriotami tych narodów, wśród których żyją: portugalskiego w Portugalji, włoskiego we Włoszech, angielskiego w Anglii; słusznem jest, by korzystali z praw, przysługujących ogółowi Portugalczyków, Włochów i Anglików.“ Otóż przedewszystkiem ta przynależność narodościowa jest przeważnie (w masach zwłaszcza)—teoretyczną; zmienia się z kierunkiem wiatru i godzi dziwnie z pierwiastkami, wręcz przeciwnemi danemu narodowemu środowisku. W Galicji np. Żydzi byli aż do utrwalenia się autonomji—Niemcami; potem hurtem przedzierzgnęli się w Polaków, teraz znów w całej wschodniej połowie kraju na łeb na szyję przerabiają się na Rusinów, choć Rusini niebardzo mają ochotę bratać się z tymi szczególnymi rodakami.

Ale wieloimienny patriotyzm Żydów zamieszkujących różne kraje, nietylko przez chrześcijan podawany bywa w wątpliwość: zaprzeczają mu sami Żydzi. Wzmożenie się w siłę i przesadne może jej poczucie w połączeniu z wybujałym wszędzie ostatniemi czasy nacjonalizmem wytworzyły wśród Żydów własny ich narodowy patriotyzm

żydowski. Ruch syonistyczny, paralelnie z ruchem socjalistycznym, lub przeciw niemu, opanował dziś młodzież żydowską we wszystkich większych jej środowiskach. Wspomnienia niepodległości Judei i walk Machabejskich odżywają. Serca, żyjące dotąd jeno żądzą zysku i wyniesienia, rozpłomieniają się miłością ku utraconej ojczyźnie, pragnieniem odbudowania murów królewskiego grodu na Syonie i zniszczonej przez Tytusa świątyni. Nie wiemy jak dla kogo: dla nas ten zwrot w uczuciach i dążeniach mas żydowskich jest sympatycznym i szanownym. Podnosi on w naszych oczach wartość moralną tego plemienia, pomawianego dotąd powszechnie o brak wszelkiego idealizmu, i jak właśnie syonizm dowodzi, pomawianego niesłusznie. Zrywa też z jednym z konwencjonalnych kłamstw, które dotychczas utrudniały jeno i komplikowały stosunek nasz do Żydów i pozwala zdać sobie jaśniej sprawę z tego stosunku na przyszłość.

A zaprawdę czas już ostatni wyjść z zaklętego koła frazesów i sentymentów, gojących plastrów i drażniących wizykatorji, wśród których obracaliśmy się dotąd w naszym stosunku do tego palącego problemu. Trzeba raz zdać sobie z tego sprawę, że kwestji żydowskiej nie rozwiąże, przy-

najmniej w obliczalnej przyszłości, hasło asymilacji, ani zamykanie oczu na płynące z ducha żydowskiego niebezpieczeństwa i szkody, ani tem mniej wymyślanie Żydom, rzucanie na nich błotem, wołanie o prawa wyjątkowe przeciw nim. Trzeba zdać sobie sprawę, że kwestji tej nie rozwiąże się doktrynerską formułką przy zielonym stole, że dla rozwiązania jej, trzeba wejrzeć w głąb rzeczywistego życia i życiowych doświadczeń, a rozwiązać ją trzeba rychło, inaczej gotowe nastąpić w wielkiej części chrześcijańskich społeczeństw—gromadne zakażenie krwi.

Tem bardziej w kraju, liczącym milion Żydów i sporo palnego materjału w ciemnych tłumach, sporo namietności i pożądań, które raz już zwrócone przeciw Żydom, każdej chwili zwrócić się mogą przeciw nim znowu i próbować rozwiązania problemu w sposób, zalecany przez różnego gatunku Kruszewanów i praktykowany niedaleko nas z powodzeniem—wcale nie do pozazdroszczenia.

IX

Jakimkolwiek jest problemat żydowski gdzieindziej, nie ulega wątpliwości, że u nas przedstawia się on groźnie.

Z jednej strony masa żydowska, ciemna, fanatyczna, nienawidząca chrześcijan i nie przebierająca w środkach walki przeciw nim.

Z drugiej inteligencja żydowska, częścią narodowo-sjonistyczna, częścią kosmopolityczna, w najmniejszej części polska. Bo polszczyzna i polskość, używane jako płaszczyk dla łatwiejszego przemycenia własnych celów i wpływów, dla urobienia polskiego ogółu na własną modłę i wyzucia go z jego tradycyjnych właściwości — to zaprawdę towar nazbyt tani. A takim tanim towarem jest przyznawanie się do przynależności wspólnej z nami u tak wielu, tak bardzo wielu wykształconych Żydów!

A wobec tego, co nam należy czynić i jakie zająć stanowisko?

Zaznaczyliśmy to już: nie może to być stanowisko teoretycznej doktryny, ani stanowisko sentymentu. Doktryneryzm i sentymentalizm dość już nam wyrządziły szkody: zerwać z nimi jest obowiązkiem i koniecznością, zwłaszcza, gdy się jest słabym, i niema się ani wielu, ani dobrych kart w ręku. Zresztą minęły już czasy, kiedy doktryneryzmem i sentymentalizmem rządził się panujący w poprzednim pokoleniu liberalizm: inne dziś brzmia w koło nas

hasła. Najgłośniej, gdy nie o nich chodzi, powtarzają je Żydzi. Nie mamyż prawa zastosować hasel tych do nich samych?

Hasła dzisiejsze, to prawo silniejszego, to siła przed prawem, to bezwzględne steroryzowanie mniejszości przez większość i większości przez mniejszość. To hasła pięści, maczugi, brauninga.

I to są hasła — Żydów!

Mniejszość żydowska dąży, gdzie może, do ujarznienia większości chrześcijańskiej. Nie jestże to dla nas wskazówką i przykładem? I nie maż prawa większość chrześcijańska uczynić tego samego wobec mniejszości żydowskiej?

Miałyby oczywiście, gdyby — nie była chrześcijańską.

Ale jest chrześcijańską, a skoro nią jest, nie może stosować do nikogo, więc nie może i do Żydów, zasady: „Oko za oko, ząb za ząb!“ Nie może, bo obowiązuje ją inne hasło, nieskończenie wyższe objawione już Izraelowi, ale ugruntowane dopiero przez Chrystusa: „Kochaj bliźniego, jak siebie samego!“

A bliźnim jest każdy i to w równej mierze: Żyd jak inny.

I dlatego nie wolno jest podnosić przeciw Żydom, jak przeciw nikomu, podszczu-

wającego motłoch okrzyku: „Hajże na nich!“ Nie wolno podniecać przeciw nim namiętności i złych instynktów, nie wolno od czci odsądzać, jako Żydów i dlatego tylko, że są Żydami.

Prawo miłości bliźniego obowiązuje i w stosunku do narodów, jak obowiązuje w stosunku do jednostek. I choćby naród był najbardziej wrogim, i choćby najcięższe wyrządził nam krzywdy, nie wolno mu złem za złe odplacać, jak nie wolno i osobistemu wrogowi.

Naród ma prawo, ma i obowiązek bronić, choćby do ostatniej kropli krwi, swych ideałów, swej odrębności, swej kultury i stanu posiadania przeciw innym narodom, jak ma prawo i obowiązek bronić ojczystego zagona przeciw złemu sąsiadowi narodu tego obywatel. Ale w słusznej obronie są prawa, jak i w wojnie, prowadzonej przez cywilizowane narody: praw tych przekraczać nie godzi się. A choćby przeciwnik wołał sto razy: *„Pardon wird nicht gegeben, Gefangene werden nicht gemacht!“* chrześcijanin podobną monetą nie odplaci mu, chyba... chrześcijaninem być przestanie.

Ktoś to nazwie słabością, wyrzeczeniem się atuta i broni. Być może. Ale błąd, jeśli jest, leży w samej istocie chrystjani-

zmu. A z chrystjanizmem można nie zgadzać się, ale trzeba go przyjąć takim, jakim jest — lub odrzucić.

I dlatego antisemityzm, jak już z nazwy jego wynika, nie może iść z chrystjanizmem w parze, choć się nieraz pod chrystjanizm i pod katolicyzm podszywa, jak pewne sfery żydowskie — pod polskość.

Można i trzeba walczyć z przestępcą, ze szkodnikiem, z gorszycielem, urągającym moralności i wierze, wszystko jedno, czy on chrześcijanin, czy Żyd. Można i trzeba oświecać i wprowadzać na drogę Prawdy błądzącego i bluźniącego tej Prawdzie, znowuż wszystko jedno, czy go w dzieciństwie ochrzczono, czy obrzezano. Walka to — z zasadą, nie — z człowiekiem.

Walka z człowiekiem, czy z ludzkim społeczeństwem dlatego tylko, że człowiek ten lub społeczność należy do odrębnego (choćby najmniej nam sympatycznego) szczepu i wyznania, walka powodowana nie — słuszną obroną tylko, ale nienawiścią i dążąca nie — do koniecznego zabezpieczenia się własnego bez krzywdy cudzej, ale do poniewierki, zohydzenia i zdeptania wroga, a gdyby możliwe — do jego wytępienia, to policzkowanie Chrystusa i Jego prawa, to wyparcie się zupełne Jego ducha.

Niedarmo też nigdy z podobnemi wybrykami nie chciał solidaryzować się i zawsze z całą stanowczością potępiał je Kościół, niedarmo występowali przeciw nim Papieże, powagą swą i opieką osłaniając prześladowanych Żydów. Niedarmo nawet w nieszczęsnej Francji, której Żydowstwo współczesne tyle przecie wyrządziło szkody, Kościół nigdy nie chciał poprzeć nacjonalistycznego ruchu dlatego właśnie, bo był to zarazem ruch antisemicki, a w Austrii tak długo zachował chłodną rezerwę wobec organizacji i akcji chrześcijańsko-społecznej, aż póki ta ostatnia nie pozbyła się żywiołów antisemickich i antisemickiego nastroju. I jeśli w czem Lueger okazał się nietylko wielkim politykiem i wielkim synem swej ojczyzny, ale i wielkim chrześcijaninem, to w tem, że potrafił obóz swój z antisemityzmu wyzwolić i oczyścić, zostawiając tę rdzę ducha — Schoenererom i Wolfom.

Antisemityzm zresztą jest nietylko ze stanowiska chrześcijańskiego błędem w zasadzie i grzechem ciężkim w jej praktycznym zastosowaniu: jest on pozatem i absurdem, jak absurdem jest sam przez siebie i asemityzm.

Boć przecie wyrazy i określone niemi pojęcia rozumieć należy podług stałego ich znaczenia. A jeśli tak, więc antisemityzm znaczy czynne przeciwieństwo temu wszystkiemu, co należy do semickiego szczepu, asemityzm — pokojowy bojkot tego wszystkiego.

Owóż Semitami są niezaprzeczenie Arabi, nie mówiąc już o Syryjczykach, Chaldejczykach, a może i Ormianach. Więc w imię logiki należy bojkotować Arabów, Syryjczyków, Chaldejczyków i t. d. Ale wszyscy oni, prócz Arabów, są wyłącznie chrześcijanami, a wśród Arabów jest chrześcijan więcej miliona, między chrześcijanami zaś około stu tysięcy t. zw. Melchitów i przeszło trzysta tysięcy Maronitów wyznaje katolicyzm. Czy przykazania antisemickie odnoszą się i do nich także? Chyba, że tak: są przecie Semitami!

A jeśli Żyd nawróci się? Na to odpowiedź łatwa: „Komedia! Przechrzty!“ Dobrze, ale jeśli przechrzta jest Ojciec Alfons Ratisbonne, nawrócony specjalnym cudem, albo błog. Libermann, podniesiony na ołtarze—czy i do tych także stosuje się antisemityzm?

Logika odpowiada — tak!

Kiedy twierdzenie w wynikach swych doprowadza do absurdu, widocznie samo jest absurdem.

Może więc zastąpić antisemityzm — antyżydowstwem?

Ale jeśli Żyd się ochrzci i pozostanie przytem—Żydem pod względem polityczno-społecznych swych przekonań? Nie wiem, czy wypadki takie zdarzają się: wiem, że są możliwe, że przy wzroście sjonistycznych prądów są nieuniknione. Każda epoka ma swych neofitów: będzie ich miała i ta, w której rozwinie się silniej, niż dotąd, sjonizm. A wówczas—jakiem prawem chrześcijanin-Aryjczyk wystąpi z hasłem walki przeciw chrześcijaninowi z wiary, Żydowi z narodowości?

A więc ograniczyć hasło do wyznania? Jakiem prawem i dlaczego? Bo Talmud jest nienawistny i szkodliwy! Czy Koran przepętnia tolerancja? Czy mało znamy sekt, nawet wyrosłych ze zboczeń chrystjanizmu, głoszących nauki zdrożne i ładowi społecznemu przeciwne? Czyż dlatego godzi się przeciw ich wyznawcom występować z hasłem bojkotu, nienawiści, wytępienia? Kiedy Mormoni urządzili w Utah państwo w państwie o ustroju, opartym na zbrodni i ucisku, Amerykanie zmiażdżyli ich potęgę

i ścigają prawem to, co w ich praktykach sprzeczne jest z etyką i bezpieczeństwem publicznem, ale o kampanji antimormonistycznej w społeczeństwie nie słyszeliśmy nigdy. Walczyć z błędami Talmudu i z jego fanatycznym duchem ma obowiązek państwo, ma go i społeczeństwo, tak samo, jak i z tem wszystkim, co jest dla ogółu szkodliwem w wewnętrznym ustroju i w oddziaływaniu Żydostwa: czy do tego potrzeba walki z Żydostwem, jako takim?

Sądzimy, że — nie.

Ale w takim razie — czy mamy skrzyżować ręce i patrzeć obojętnie, jak nieuczciwy żydowski lichwiarz, szachraj, wyzyskiwacz, gnębi chłopa, szlachcica i miejskiego „inteligenta“, jak każdego z nich w jego sferze inny Żyd demoralizuje? Czy dlatego, że on Żyd, ma to mu ująć bezkarnie?

Nie: tylko odpór winien się zwracać przeciw jednemu i drugiemu nie dlatego, bo są Żydami, ale dlatego, bo są szkodnikami.

I wtedy odpór stanie się obowiązkiem społecznym każdego z nas, a będzie — skuteczniejszy.

Nie będzie to walka z Żydostwem, ale walka z różnorodnem złem, gangrenu-

jącem społeczeństwo: będzie to ratowanie wiary, etyki, dobrobytu, praw słabszego i mniej odpornego, wszystko jedno, czy prawa te zdepcie metrykowy chrześcijanin, czy Izraelita.

X

Credo nasze — wypowiedziane.

Pozostaje nam je zreasumować w tem ostatniem słowie.

Nie możemy łudzić się co do Żydów. Asymilacja zbankrutowała. Żydzi, jako ogół, nie przystaną do nas nigdy. Owszem: czując, żeśmy dziś słabsi, niż dawniej, przestają do nas się przyznawać.

Mamy więc i będziemy zawsze mieli do czynienia z żywiołem obcym, przeważnie szkodliwym, wchodzącym, jak klin, w nasze ciało społeczne.

I klina tego nie możemy się pozbyć nietylko dlatego, bo nam tego czynić drugim niewolno, co nam samym niemiło, ale i dlatego jeszcze, bo nawet ze stanowiska Machiawelowego „Principe“ i politycznych zapatrywań Żelaznego Księcia na zły czyn wtedy tylko należy się porywać, gdy się wie naprzód, że on musi się udać.

Otóż myśleć o wytępieniu Żydów nie sposób, gdy się jest przy zdrowym rozsądku. Byłoby to bowiem nietylko zbrodnią, ale — niemożliwością.

A jeśli obolałego członka nie można odciąć, to nie należy go bez potrzeby drażnić i jątrzyć. Chyba, że chcemy się narażać na zakażenie krwi w całym organizmie.

Trzeba raczej myśleć o złagodzeniu bólu, o umiejscowieniu choroby.

Żydowskiego problemu, żydowskiej bolączki nie rozwiąże jątrzenie, jak nie rozwiąże frazes.

Trzeba leku, trzeba odporu. A w odporze musi być miłość i siła.

Więc przedewszystkiem zerwać należy z ohydną tradycją wypominania dobrym Polakom i katolikom, a choćby nawet lichym katolikom i niezupełnie dobrym Polakom, że w ich żyłach płynie kropla czy kwarta żydowskiej krwi. Wystarczy im wypomnieć, że nie są lepszymi wyznawcami swej wiary i synami swej ojczyzny. Jeżeli zresztą chcemy znaleźć nieomylny środek odstręczenia Żydów od katolicyzmu i od polskości i jeżeli to właśnie ma być celem naszych dążeń politycznych, trzymajmy się tej metody. Nie zawiedzie.

Więc dalej w stosunku do Żydów unikajmy taniej, ale i mało szlachetniej i mało skutecznej broni szyderstwa. Wychodzić z sarkazmem, zamiast argumentu, przeciw takiej potędze i materialnej, i umysłowej, jaką są Żydzi, to znaczy uzbroić się w łuk i strzały przeciw fortecy. Przeciwnik, z którego umiemy tylko śmiać się, musi nas zwyciężyć.

My z Żydów nie kpijmy, bo naprzód mamy niemniej od nich śmieszności, choć innych, a powtóre, bo w stosunku z nimi łatwo na nas sprawdzić się może gorzko znane przysłowie: „*Rira bien, qui rira le dernier.*“ My ich nie drażnijmy bez potrzeby, a tem mniej drażnijmy nasze masy ciemne a zapalne, przeciw nim, ale starajmy się poznać ich grunt, traktować na serjo, starajmy się znaleźć ich słabe strony i ich strony dobre, to co w nich da się wyzyskać na korzyść kraju, to, co w nich można uzdrowić, i to, w co ich można najsilniej uderzyć. Są to przeciwnicy i takimi pozostaną wobec nas zawsze. Szaleństwem byłoby dać się uspić słodkiem słówkiem lub słowną obietnicą. Ale z najgorszym przeciwnikiem można zawrzeć rozejm i nawet sojusz: trzeba tylko wyrzec się złudzenia, że Żyd sojusznikiem być musi, że

nim będzie dla ideałów i doktrynek, dla naszej satysfakcji i bez własnej namacalnej korzyści. I trzeba się nadewszystko strzedz, żeby za rozejm czy sojusz nie zapłacić zbyt drogo.

A niezależnie od wszelkich rozejmów czy sojuszów należy pamiętać o tem, żeby przeciwnika uczynić dla siebie jak najmniej szkodliwym, by mu nastęrczyć jak najmniej słabych punktów do napaści.

Można to czynić, osłabiając jego siły wewnętrzne. Można to czynić, wzmacniając siły własne.

Oślabia się przeciwnika, ograniczając jego prawa polityczne, społeczne, kulturalne, zamykając mu dostęp do urzędów i wpływów, poddając ściślej kontroli państwa oddziaływanie jego na zewnątrz i wewnętrzny ustrój życia. W naszych czasach systemu tego trzymają się w Rosji.

Czy państwo, czy społeczeństwo ma do tego prawo? W pewnej mierze, w granicach miłości bliźniego — tak. Zupełna równość praw, należąca do dogmatów zeszłowiecznego liberalizmu, w nowszych czasach zaczyna już być uważaną za przeżytek: najpostępowsi najmniej o niej chcą słyszeć. Jest ona zresztą sprzeczna z faktycznym ustrojem świata, który składa się

z nierówności i w ustosunkowaniu wzajemnym wszystkich zjawisk wogóle, jak i w ustosunkowaniu wzajemnym ludzi, nie zna, co to równość. Człowiek nie rodzi się równym drugiemu człowiekowi, bo przynosi w sobie dziedzictwo zdrowia lub choroby; nierówne ma warunki i korzyści życia, nierówną odpowiedzialność za czyny. Narody, jak ludzie, noszą na sobie piętno i karę win poprzednich pokoleń, wyrabiają sobie pracą i zasługą powodzenie, zarabiają na zły los, czasem własną winą, czasem też tylko własną krzywdą, a winą cudzą.

Tak postawiwszy kwestję, będziemy mieli do czynienia z dwoma tylko względami: z przykazaniem „Nie czyń drugiemu, co tobie niemiło!“ i z własnym zdrowo pojętym interesem.

Z tego stanowiska wychodząc, musimy stwierdzić, że system represji w stosunku do Żydów ma zazwyczaj taki skutek, jak nadmierna kompresja gazów lub zbyt ściśnięcie wrzodu.

Gazy i soki zepsute wybuchają później z tem większą siłą.

System taki udaje się czasem z zupełnie ciemnymi i biernymi masami: nie osiągnie celu z plemieniem tak zdolnym, tak odpornym i wyrobionym w szkole ucisku.

Słuszną więc jest rzeczą, aby społeczeństwo i państwo, o ile to ostatnie jest społeczeństwa istotnym wyrazem, zabezpieczyły lud szeregiem środków ochronnych, a jeśli konieczne, to i wyjątkowych, nietyle przeciw Żydom, ile przeciw napływającym do wsi szkodnikom, wyzyskiwaczom, rozpajaczom, paserom, wichrzycielom przeciw wierze i zgodzie społecznej, kolporterom rewolucyjnych nowinek i „postępowych“ bałamuctw. Społeczeństwa wysoce kulturalne tem różnią się od mniej cywilizowanych, że specjalnem ustawodawstwem zabezpieczają przeciw zgorszeniu i obałamuceniu dziecko. Godzi się zabezpieczyć tak samo i owo wielkie dziecko, jakim jest lud, dopóki—dzieckiem być nie przestanie.

Skoro raz doświadczenie wykazuje, że Żyd na wsi przynosi szkodę otaczającej go ludności, ma się prawo, ma się nawet obowiązek ludność tę od szkody ochronić, choćby — kosztem usunięcia Żyda. Oczywiście—w ostateczności tylko, jak wogóle każde prawo wyjątkowe należy tylko w ostateczności stosować.

Tak samo z młodzieżą. Nie godzi się jej oddawać pod wpływ nauczycieli, pozbawionych wiary. Żyd, wierny judaizmowi (jeżeli są tacy wśród wykształconych), jest

zasadniczym wrogiem chrystjanizmu. Żyd bezwyznaniowy jest wrogiem wszelkiej wiary. Jeden i drugi nie może należycie spełniać swego posłannictwa, jako wychowawca chrześcijańskiej dziatwy, nie — dla swego pochodzenia, ale dla tego, bo jest chrześcijańskim ideałom obcy i wrogi, tak samo, jak tego posłannictwa nie spełni bezwyznaniowiec, zapisany w metrykach, jako katolik.

Spółeczeństwo chrześcijańskie nie ma prawa dla uczynienia zadość liberalnej formułce zatracać charakteru, będącego jego najdroższym skarbem. Nie odrzucając Żydów do Ghetta, nie może ono nadmiarem względów na nich dojść do zaniku tego charakteru. Ma przeto powinność prawnie ograniczyć żydowski przemysł, handel, kolportaż, aby nie dopuszczać wyrobu i pośrednictwa w zbycie przedmiotów i wydawnictw, związanych z obrzędami lub nauką wiary, tak samo, jak ma powinność uczynić zadość Żydom, gdyby domagali się monopolu dla wyrobu swych liturgicznych sprzętów lub zabezpieczenia koszernego jadła w wojsku i innych instytucjach państwowych.

Zaznaczywszy, że w pewnych wypadkach uważamy ogół chrześcijański za uprawniony do stosowania względem żydowskiej

mniejszości pewnych ograniczeń prawnych, śpieszymy dodać, że wogóle ingerencję państwa w tego rodzaju sprawach uważamy za smutną konieczność i za dowód słabości i braku wyrobienia ze strony społeczeństwa, któremu ciężar ochrony i odporu przeciw wszelkim szkodliwym dlań wpływom przysłało nieść w całości samemu, bez uciekania się do kompromitującej zawsze, a rzadko skutecznej pomocy władz i policji.

Własną zapobiegliwością więc i własną energią winno społeczeństwo przeciwdziałać naporowi rozkładowych pierwiastków żydowskiego ducha. Uznając w pełni prawo Żydów do powietrza i słońca, zabezpieczając ich stanowisko, pracę, religijną swobodę i obywatelską nienaruszalność, strzegąc ich a bardziej jeszcze siebie od szkodzących zawsze bardziej krzywdzącemu, niż krzywdzonym, szykan i prześladowań — ogół chrześcijański winien stać czujnie na straży chrześcijańskiego charakteru życia społecznego, umysłowego i politycznego. Winien on pamiętać, że odpowiedzialnym i uprawnionym jego przedstawicielem może być na każdym wydatniejszym polu tylko wyznawca tych samych wierzeń, że żywioł napływowy musi do miejscowego się przystosować i z jego ogólnym nastrojem ze-

spolic, jeśli chce mieć prawo do głosu i do ogólnego poparcia. W chrześcijańskim kraju chrześcijańską winna być szkoła, chrześcijańska, a przynajmniej szanującą chrystjanizm prasa, katedra odczytowa, produkcja literacka i artystyczna, scena, nawet ulica. Ale na to, żeby niemi były, nie wystarczy wymyślać na Żydów i narzekać na wolnomularzy: trzeba oto samemu się postarać i ręce, zamiast je załamywać, przyłożyć do społecznego pługa. A wtedy zrobi się Żydów nieszkodliwymi i wtedy tylko. I nie potrzeba będzie ich bojkotować: wystarczy wspomagać to, co dobre, a bojkotować to, co złe. I nie potrzeba będzie krzyczeć o pomoc do Annaszów i Piłatów: wystarczy pomódz sobie samemu i nie trzeba będzie nic zrobić na szkodę Żydów: wystarczy, gdy zrobimy, co trzeba, na korzyść własną.

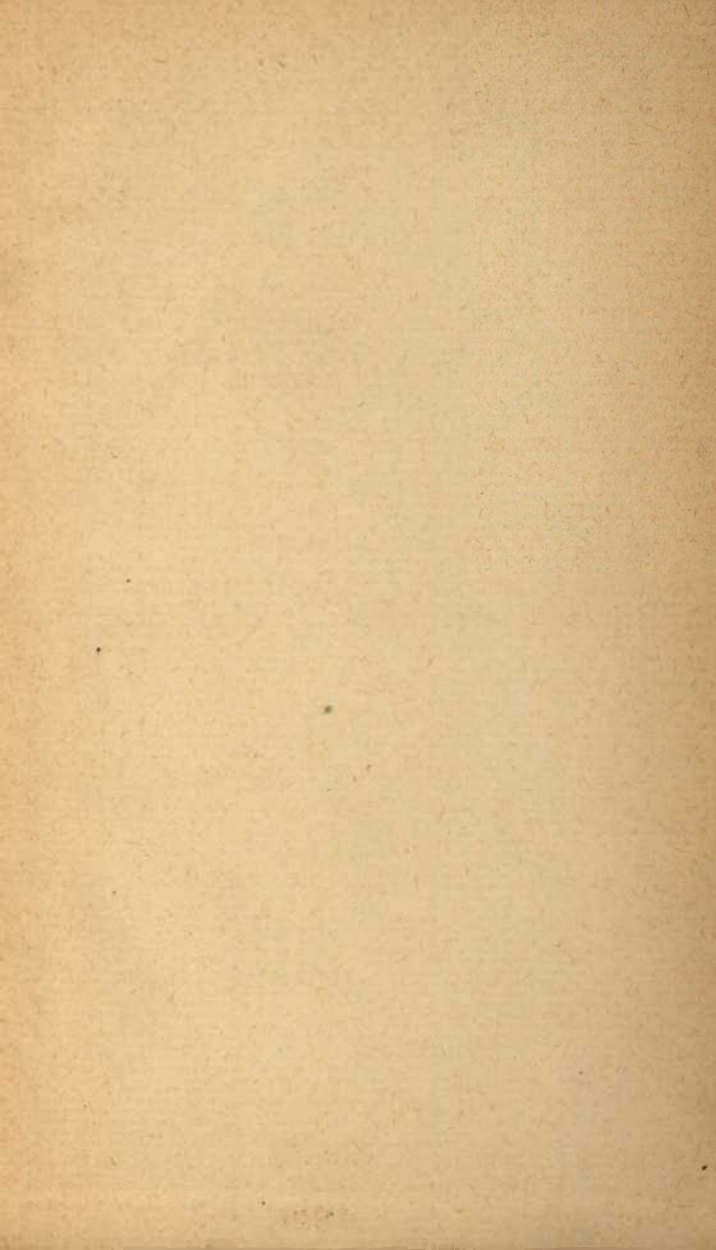
W uświadomieniu chrześcijańskim, katolickim i narodowym i w chrześcijańskiej, katolickiej i narodowej samopomocy i solidarności leży rozwiązanie żydowskiej kwestji w naszym kraju, leży lekarstwo na żydowską bolączkę.

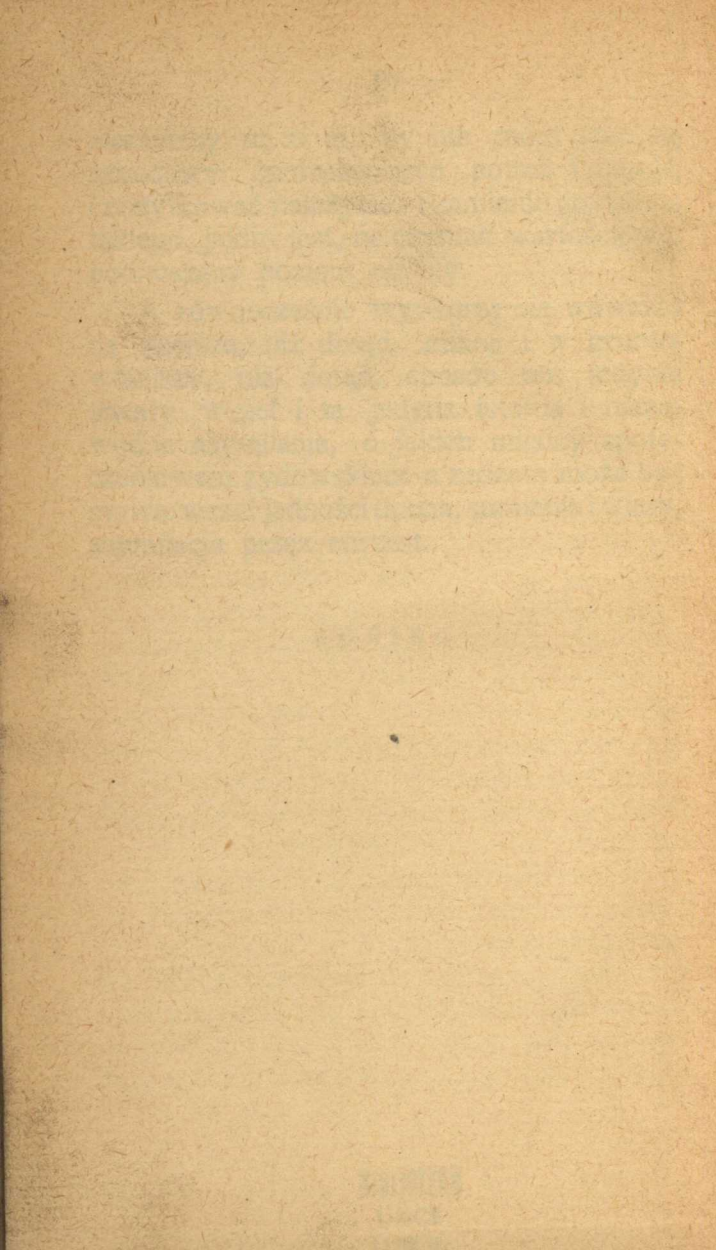
Przy takim uświadomieniu i takiej samopomocy obejdzie się bez wszelkiej nienawiści i represji. Żyda, gdy go się weźmie, jakim jest, nie mając złudzeń i po-

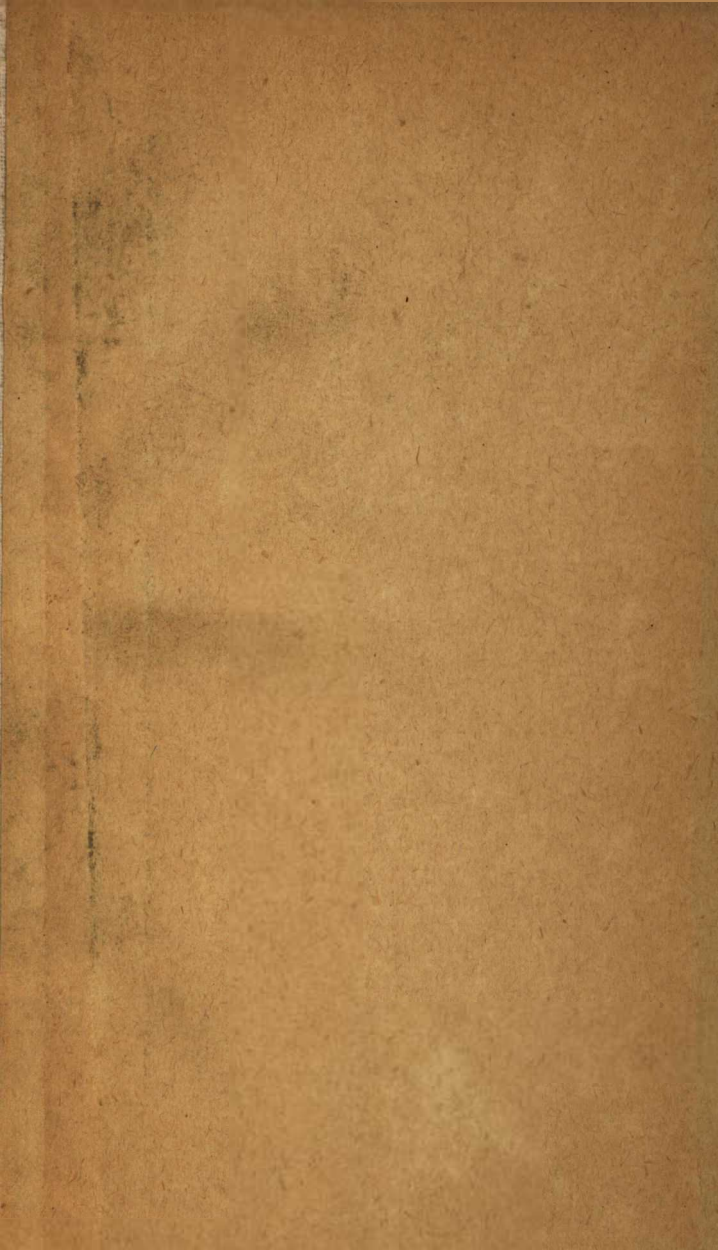
starawszy się o to, by nie mógł stać się szkodliwy, społeczeństwo potrafi i uczyć, i zużytkować należycie, i zamienić go nieraz; takiego, jakim jest, na czynnik wartościowy, podnoszący poziom ogólny.

A równocześnie wytworzy się wówczas na szerszą, niż dotąd, miarę i w gruntniejszy, niż dotąd, sposób ten jedynie trwałe węzeł i ta jedyna istotna i niezawodna asymilacja, o jakich między społeczeństwem żydowskim a naszym może być mowa: węzeł jedności ducha, sumienia i wiary, asymilacja przez chrzest.

K O N I E C .







Biblioteka Uniwersytetu
MARII CURIE-SKŁODOWSKIEJ
w Lublinie

A 16434

BIBLIOTEKA U. M. C. S.

Do użytku tylko w obrębie
Biblioteki



1000174511